Nr. 223. Kraków, Piątek dnia 22 Grudnia 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA i REFORMA

Prenumerata „Gazety Krakowskiej i Reformy:“ **W Krakowie**: rocznie 12 zła. półrocznie 6 zła., kwartalnie 3 zła., miesięcznie 1 zła. — **W Galicyi i całej monarchii austro-węg.**: rocznie 16 zła., półrocznie 8 zła., kwartalnie 4 zła., miesięcznie 1 zła. 35 ct. **W innych krajach**: rocznie 48 fr., (40 marek), półrocznie 24 fr., (20 mrk.), kwartalnie 12 fr., (10 mrk.), miesięcznie 4 fr. (3 mrk. 50 fen.)

Pojedynczy numer **6 cent.**, z przesyłką pocztową **8 cnt.** **Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).**

„Gazeta Krakowska i Reforma“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya przy ulicy Kanoniczej pod Nrem 16 na pierwszem piętrze.

Rękopisów nie zwracamy.

Niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

Prenumeratę i inseraty przyjmują:

Administracya „Gazety Krakowskiej i Reformy,“ tudzież Agencye: **w Krakowie**: Jan Fischer, „Pałac Spiski,“ p. Nowakowska. Sukiennice Nr 29., W. Kukliński w hali Sukiennic Nr. 5. W Rynku głównym p. A. Grigar, skład papieru p. R. Ludwińskiego. — Na Stradomiu księgarnia S. Herzoga. **We Lwowie:** księgarnia Polska, Plac Halicki, 14. **Listy reklamacyjne** nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Zaproszenie do przedpłaty.

Prenumerata na **„Gazetę Krakowską i Reformę“** wynosi:

W Krakowie:

z odnoszeniem do domu.

miesięcznie 1 złr. . . .	1 złr. 30 cnt.
kwartalnie 3 złr. . . .	3 złr. 90 cnt.
półrocznie 6 złr. . . .	7 złr. 80 cnt.
rocznie 12 złr. . . .	15 złr. 60 cnt.

W kraju i monarchii:

miesięcznie	1 złr. 35 cnt.
kwartalnie	4 złr. — cnt.
półrocznie	8 złr. — cnt.
rocznie	16 złr. — cnt.

Za granicą:

miesięcznie . . .	4 fr. (3 mr. 50 f.)
kwartalnie . . .	12 fr. (10 mr. — f.)
półrocznie . . .	24 fr. (20 mr. — f.)
rocznie	48 fr. (40 mr. — f.)

Prenumerata może się rozpocząć od każdego dnia w miesiącu.

Prenumeratę przesyłać należy przekazami pocztowemi pod adresem: **Administracya „Gazety Krakowskiej i Reformy,“ Kraków, ul. Kanonicza, Nr. 16.**

Miejscowi Prenumeratorzy mogą zamawiać „Gazetę“ bądź w Administracyi przy ulicy Kanoniczej Nr. 16, bądź w agencyach, wymienionych w nagłówku. **Tylko Administracya** zarządza przesyłkę „Gazety“ do domu pod wskazanym adresem.

Kraków, dnia 21 grudnia.

Ulubieniec potentatki.

Bajka librecisty opowiada, że była pewna królowa wielkiej potęgi, pomysłów genialnych, nie pozbawiona wszakże i słabości osobistych, które często kaprysom kobiecego upodobania dawały zbyt szeroki wpływ na sprawy jej państwa. Nigdy wszakże, mimo swych słabości, mądra królowa nie dała się pociągnąć upodobaniom tak daleko, aby interesa jej państwa trwałą ujmę poniosły.

Idąc za popędem upodobania wybrała sobie na faworyta człowieka prostego, a widząc w nim błyski zdrowego rozsądku przy pierwszem zetknięciu się ze sprawami państwowemi nieinstalowanego jeszcze ulubieńca oddała mu najwyższe w kraju urzęda i dowództwo nad siłami, jakie miał poprowadzić przeciw nieprzyjacielowi zagrażającemu stale państwu.

Młody Fryc, wysztafirowany z żołnierza na generalissimusa, nie odpowiadał najzupełniej przymiotami swemi wymogom urzędu. Ktoby go znał przedtem nieznanego zupełnie w sferze państwowej, tenby wiedział, że tam taka próżnia w duszy i takie nałogi, iż gotują rozczarowanie dla najskromniejszych nawet nadziei pokładanych przez naiwnych i dworaków na nowo patentowanym dygnitarzu państwa. Zepsutych obyczajów królowa, dając wszakże zawsze pierwszeństwo interesom państwa przed osobistemi uciechami, wysłała świeżo wyciągniętego z tłumu generalissimusa na spotkanie wroga, a dając mu staranne poparcie z nagromadzonych przedtem przez nią sił, mądremi rozporządzeniami sprawiła, że Fryc wyszedł z tego spotkania bez szwanku; a mimo skandalicznych epizodów nieuctwa, pijaństwa, chwiejności wobec wroga — organa dworskie mogły nawet rozprawiać o zwycięztwie, którego nie było.

Tem silniej odżyły w pospolitym Frycu wszystkie jego złe skłonności po tem odurzającem powodzeniu rzekomem, którego nawet nie pojmował, w czem i na czem zależeć miało i do czego on sam dążyć powinien. Nie pomogły wysokie stanowisko, potęga władzy, siły użyczone, nie pomogły nawet złote łańcuchy, łaski i faworów królowej — nad wszystko silniejszemi okazały się upodobania do życia pospolitego, do skromniutkich lecz łatwych zysków, do wypitku i Wandy wiejskiej. Nie pozostawało więc jak puścić generalissimusa na własny przemysł.

Mimo zwycięztw, rzekomego nieprzyjaciel coraz bliżej następował. Z bliska się znowu zetknąć z nim przyszło. Lecz gdy Fryca zamiast myśleć o walnej rozprawie, zaproszony przez zręcznych a podstępnych wodzów nieprzyjaciół udał się do nich na pohulankę, wysłańcy królowej przy powrocie z niedopuszczalnej orgii skórę mu otrzepali, on zaś straciwszy w ucieczce całą swą straż przyboczną zrąbaną przez wroga, poleciał błagać łaski u swojej królowej. Ona, zarządziła wszystko co potrzebnem było, aby uchronić państwo od szkód i strat, na jakie go naraziło powodowanie się kobiecą słabością, ale Fryc łaski przed nią nie znalazł ani znaleźć nie mógł. Fantazyę monarchini rozwiały silniejsze od niej zdarzenia i poważne sprawy państwowe a Fryc, Fryc prawdziwy, odarty ze wszystkich pozornych oznak znaczenia, nie znalazł pomieszczenia nawet w tłumie żołnierzy, lecz poszedł na wieś na nauczyciela, nie umiejąc sam czytać nawet tylko sylabizować.

Tak opowiada mniej więcej librecista. Lecz tacy Fryce znajdują się co chwila i na poważniejszych scenach: znajdują się i w świecie międzynarodowej polityki i w życiu pojedynczych mocarstw, gdzie błyszczy słońce łaski monarszej. Wplątanie ich w koło dziejowe wielkich przeznaczeń prowadzi zwykle do popsucia spraw ważnych, w które ich wprowadził fawor czy wypadek — Fryc Frycem niezmiennym pozostaje.

Ale na szczęście, w stosunkach międzynarodowych, czy w państwach oddzielnych znajdzie się zawsze mądra monarchini, która pomimo osobistych słabości ocali na czas ważne świata sprawy. Stratę ponoszą — nie Fryce nawet, bo ci są losu swojego zawsze całkowicie godni — stratę ponoszą ci tylko, którzy złudzeni pozorami faworów orszak osobisty ulubieńca stanowią i sprawy swoje warte lepszego losu zamiast sami o nich pamiętać, łączą z losami znarowionych i bezmyślnych a skazanych na wieczną niepamięć ulubieńców.

„*Nowella do ustawy szkolnej* weszła w stadyum zagrażające rozbiciem koalicyi stronnictw prawicy. Polacy są przeciwni postanowieniom projektu wniesionego przez ministra Conrada i trudno będzie nakłonić Koło polskie do ustąpienia w kwestyach szkolnych ze stanowiska autonomicznego. Już przy naradach nad nowellą przemysłową opierało się Koło polskie i większością zaledwie 5 głosów zgodziło się na projekt komisyi.

Prawdopodobnie Koło polskie nie zechce dalej dać się ciągnąć rządowi i innym frakcyom prawicy — na drodze, na którą one teraz weszły. A więc nie tylko wiernokonstytucyjni parowie, lecz i polacy są w usposobieniu, które wcale nie może rozbudzać świetnych nadziei rządu.“

Tak mówi dziennik wiedeński. My z naszej strony wiemy i wierzymy, że polacy w sprawie szkolnej nie porzucą dla nikogo i dla niczego stanowiska autonomicznego. — O innych wprawdzie rzeczach, dotkniętych w powyższym komunikacie, zdania mieć nie możemy, gdyż dzienniki wiedeńskie są zwykle lepiej od krajowych poinformowane o tem, co się dzieje w Kole polskiem. Dzienniki krajowe nie otrzymują nawet urzędowego powiadomienia o kwestyach w Kole dyskutowanych, jakie dla lepszej i wiarygodnej łączności Koła z krajem miało im być komunikowanem.

Donoszą nam z pewnego źródła ze Lwowa, że ks. Jabłonowski jako kurator fundacyi Skarbkowskiej ma wnieść protest do Wydziału krajowege przeciw uchwale Rady co do oddania Dyrekcyi teatru p. *Dobrzańskiemu,* motywując rekurs stratą dla fundacyi 13,000 złr. Rzecz więc ta wejdzie na forum Wydziału krajowego.

Nam się zdaje, że Wydział krajowy nie zmieniając postanowień Rady, znajdzie przez to jedną więcej sposobność do zrobienia z teatru instytucyi narodowej pod bezpośrednią opieką kraju zostającej.

Korespondencye „Gaz. Krak. i Reformy.“

Lwów 19 grudnia.

Wczoraj odbyło się w sali ratuszowej poufne zebranie Koła politycznego, na które zaproszono liczne grono osób nie należących do

Odcinek „Gaz. Krak. i Reformy“ z d. 21 grudnia

ZMIENNE KOLEJE.

POWIEŚĆ.

16

(Dalszy ciąg.)

Zachowanie się jej na balu, pełne powagi i dziewiczej skromności, podbiło jego serce. Postanowił zatem zapoznać się z jej rodziną. Gwałtowny, nie umiał być cierpliwym i przeciągać stan niepewności.

Wkrótce więc przyszedł znowu ale już sam z wizytą.

Pan Karpuszko z wprawą i swobodą człowieka światowego, niby od niechcenia rozlokował towarzystwo w ten sposób, że Róża usiadła koło matki dość daleko od przybyłego. Emerykowi wskazał miejsce honorowe z drugiej przeciwnej strony, a sam rozpoczął rozmowę, zimną, sztywną, etykietalną, niby udzielny pan łaskawie przyjmujący poddanych.

Emeryk, bystry, zrozumiał co ma oznaczać podobne przyjęcie daleko chłodniejsze od pierwszego. Zastosował się do niego zupełnie, a nawet był do pewnego stopnia zadowolony z podobnego obrotu rzeczy. Rodzina budziła w nim szacunek prawdziwy, a Róża w skromnej eleganckiej sukience wydała mu się ładniejszą może niż zwykle, widział ją bowiem taką, z jaką życie całe spędzić pragnął.

Przy następnej wizycie, nie zmieniła się taktyka, tylko ze strony państwa Karpuszków wiało większe i chłodniejsze jeszcze baczenie na nieprzekroczenie granic zakreślonych przez wykwintną ale zimną przyzwoitość i uprzejmość.

Było to już za nadto.

Krew gorąca uderzyła do głowy młodego węgra, nie mógł dłużej w takiej wytrzymać atmosferze. Wstał, pod pozorem obejrzenia starej szafki, zabytku z Zalesia, prosząc o parę słów rozmowy z panem Karpuszką na osobności.

Ten otworzył drzwi, i poprosił go do swego pokoju.

Emeryk idąc za gospodarzem domu musiał przesunąć się koło Róży. Spojrzenia ich spotkały się, może po raz pierwszy z taką siłą.

Ona pod palącym wzrokiem młodziana spuściła oczy, zapłoniona cała. Krępowane uczucie, spotęgowało się w tym wzroku. Chciał wypowiedzieć w nim wszystko co czuł w sercu.

Róża uczuła, że los jej rozgrywa się w tej chwili.

Emeryk wszedłszy do pokoju przemówił natychmiast wzruszonym głosem:

— Pan mi wybaczy, że odzywam się do niego z wojskową szczerością. Córkę pańską kocham nad życie i pragnę pozyskać jej serce. Jeśli będę tyle szczęśliwy, to już dziś proszę o jej rękę i u stóp jej składam moje nazwisko.

Pan Karpuszko odparł poważnie i życzliwie:

— Taki związek byłby dla nas miły, bo szlachetność pańska stanie się dla nas rękojmią szczęścia naszej córki. Więc jeżeli ona panu odda serce, to ja z mej strony jej rękę panu przyrzekam.

Emeryk uszczęśliwiony rzucił się w ramiona pana Karpuszki, który go uściskał, uważając poniekąd w duszy za syna.

Gdy weszli do pokoju, twarz Emeryka promieniała radością i szczęściem. Na licach pana Karpuszki malowało się wzruszenie. Jak zręczny gracz zaraz inaczej ułożył karty. Zbliżył się z rotmistrzem do Róży siedzącej przy fortepianie i niby od niechcenia Vaya przy niej pozostawił.

Matka siedząca na kanapie badawczo spojrzała na męża. On zaś obojętnie w dziennikach czegoś szukając—zdawał się bardzo zajęty lekturą.

Marya nie lubiła Emeryka. Przy nim mówiono zawsze po francusku lub po niemiecku, gdyż wszyscy władali wybornie tymi językami.

Róża zaś nieraz jeszcze rozmawiała z Emerykiem po włosku lub po angielsku. Marya zaś lubo umiała mówić poprawnie po francusku, nie wymawiała dość gładko, a *prononcyacyi* tej w żaden sposób nabrać nie mogła. To ją ubezwładniało, bo się nie śmiała odważyć na poważniejszą rozmowę, w której ona właśnie celowała. Widziała z resztą do czego wszystko zmierza. Z niechęcią patrzyła na to, że Róża — którą nad życie kochała — ma wyjść za mąż za obcego. Ale któż ze śmiertelnych nie ulega niekiedy podszeptom egoizmu?!

Walczyć z samolubstwem własnem, to najpiękniejsza rola życia ludzkiego; walczyć... ale i zwyciężyć, choćby kosztem najdroższych i najprzykrzejszych ofiar!

Z powodu wzrastających zajęć Maryi, przyjaciółki rzadko kiedy były razem same.

Pewnego dnia, Marya weszła do wspólnego pokoju i zastała w nim Różę.

Marya jakby uszczęśliwiona, że może zajrzeć swobodnie w głąb serca Róży, zapytała:

— Czy ty na prawdę kochasz twego Węgra?

— Mnie się zdaje, że go może i kocham. alebym go daleko więcej kochała, gdyby był polakiem.

— Ja się też dziwię, jak można łączyć ręce nie połączywszy dusz wprzódy. Jego myśli, dążenia, zwrócone są w innym kierunku niż twoje; i naturalnie, wszakże on należy do innej narodowości, a może nawet inną religię wyznaje.

— Zupełnie słusznie mówisz Maryo. Emeryk podobał mi się od pierwszej chwili, ale względy przez ciebie wymienione broniły serce moje od silniejszego uczucia. Widząc jednak jak mnie kocha, znając nadto jego prawe zamiary, zdaje mi się, że biedne serce moje topnieje już pod pancerzem obojętności.

— Mnie się zdaje moja Różo, że temperatura wzrosła już w niem niesłychanie — ironicznie szepnęła Marya.

— Dla czego jesteś tak cierpką moja Maryo? Nie lubisz Emeryka, spostrzegłam to już od początku. A on ciebie przeciwnie bardzo wysoko ceni. Kiedy spostrzegłam, że ojciec mu sprzyja bardzo, udzielając mu nawet zupełnej swobody rozmawiania ze mną, skorzystałam z pierwszej sposobności, aby się dowiedzieć o wszystkiem. Jest dobrym katolikiem. Polskę kocha całą duszą, i pragnie odbudowania jej, utrzymując, że bez tego nie może być równowagi i szczęścia — pokoju w Europie. Zna historyę naszej ojczyzny i dzieła naszych poetów w przekładach niemieckich i francuskich. Posiada uczucia tak wzniosłe i szlachetne, jakiebym pragnęła widzieć u każdego polaka. Rodziców swoich kocha, szanuje—czegóż mi więcej potrzeba?

Marya, którаby była ostatnią kroplę krwi poświęciła dla szczęścia Róży, czuła, że słowa przez nią wyrzeczone jak kamień spadają na jej serce.

Z żalem też odezwała się:

— Oby to tylko nie było marzeniem rozkochanego serca... Uważaj Różo, aby kiedyś nie dokuczył ci sentymentami polskiemi, kiedy mu będą nie na rękę. Węgrzy kochają przedewszystkiem tylko swój kraj i naród; im o nich samych tylko chodzi. Poświęcą chętnie wszystko i wszystkich, kiedy im to każe potrzeba. Żebyśmy im byli podobni, inaczej byśmy stali dotąd. Ja nie wierzę ani w próbę ich gorących uczuć dla Polski, ani w pragnienie jej niezależnego bytu. Ponieważ cię teraz kocha, więc mu się zdaje, że Polskę całą chciałby objąć i uścisnąć wraz z tobą.

tego stowarzyszenia i na które zeszło się około paruset osób. Przedmiotem obrad był program dla przyszłej Rady miejskiej, którego wypracowania podjęła się osobna komisya wybrana przez koło na ostatniem posiedzeniu jego odbytem dnia 21-go listopada; ponieważ zaś zgromadzenie to odbyło się poważnie i przyniosło dodatnie rezultaty, uważam więc za obowiązek przesłać wam chociaż pobieżne sprawozdanie z takowego.

Zgromadzeniu przewodniczył prezes Koła politycznego profesor Roszkowski; referentem komisyi programowej był zaś p. Jan Dobrzański. Po krótkiem i treściwem przemówieniu wykazującem cel zgromadzenia i ważność wyborów do Rady miejskiej przewodniczący wezwał p. Dobrzańskiego do odczytania programu zredagowanego przez komisyę i mającego służyć za hasło przy agitacyi wyborczej, który da się streścić do następujących punktów. Lwów jako stolica kraju wywiera niezaprzeczony wpływ na wszystkie inne miasta, a przykład jego Rady miejskiej wywiera stanowczy wpływ na przebieg spraw miejskich w kraju całym. Dlatego też stołeczna Rada powinna brać inicyatywę w tem wszystkiem, co ma celu dobrobyt i rozwój duchowy i narodowy miast naszych, a nie ograniczać działalności swej do spraw samego gospodarstwa miejskiego. Wychodząc z założenia powyższego program odczytany przez p. Dobrzańskiego dochodzi więc do przekonania, że przy wyborach baczyć należy, aby kandydaci mieli szerszy pogląd i jasne pojęcie o środkach i sposobach, jakiemi miasta w ogóle podnoszą się materyalnie i intelektualnie. Nie dość jest starać się o zaprowadzenie oszczędności w zarządzie funduszami miasta, ale trzeba starać się przedewszystkiem o rozbudzenie życia w każdym kierunku i o wzrost oświaty, przemysłu i handlu. Staranie, aby kandydaci posiadali powyższe warunki, powinno być głównym celem całej akcyi wyborczej.

Obecna rada wybrana została pod hasłem *precz z pożyczką*, a mając do zaspokojenia wiele naglących potrzeb musiała bardzo znacznie podwyższyć podatki miejskie; obecnie zaś wobec powiększonych dochodów pożyczka jest zbyteczną, a w razie konieczności lwowska kasa oszczędności udziela miastu kredytu na 6%. Miasto posiada dziś nietylko zabezpieczony budżet na bieżące wydatki, ale i na najpotrzebniejsze inwestycye, jak szkoły i bruki, i dla tego pomyśleć powinno o urządzeniach wpływających na podniesienie dobrobytu, wzmożenie bezpieczeństwa publicznego, ukrócenie żebractwa i podniesienie stanu sanitarnego. W pierwszym rzędzie stoją wodociągi i kanalizacya, następnie zaś idą: założenie miejskiego banku zastawniczego, któryby uwolnił ostatecznie ubogą ludność ze szponów lichwiarzy, kasy pożyczkowej dla właścicieli chcących pokryć swe domy dachem ogniotrwałym, spichrzów dających waranty na zboże w nich złożone i przeznaczone na wywóz, oraz obmyślenie i przeprowadzenie środków mogących podnieść przemysł i rękodzieła, na który to cel sejm tegoroczny przeznaczył 30.000 złr. zapomogi. Dalej nowa rada miejska starać się powinna, aby czuwanie nad bezpieczeństwem publicznem, t. j. władza policyjna oddaną została w ręce miasta; aby instytucye dobroczynne, które dziś działają każda na swoją rękę i wzajemnie sobie przeszkadzają, zostały systematycznie uorganizowane w ten sposób, żeby każda wiedziała co druga czyni, i żeby każda miała oznaczony swój zakres działania. Wszystko to da się przeprowadzić bez milionowej pożyczki, jedynie z bieżących dochodów lub w najgorszym razie przy krótkoterminowym kredycie w kasie oszczędności w wysokości parykroć sto tysięcy; ale potrzeba na to, żeby nowa rada miejska składała się z ludzi zdolnych do pracy organicznej, przejętych obywatelską dobrą wolą, światłych i rozumiejących interesa i potrzeby miasta. Przedewszystkiem potrzeba prezydenta, któryby był duszą całej reprezentacyi i wziął na siebie ogólny jej kierunek i poddawanie jej projektów i planów mających na celu podniesienie miasta, a wszystkie szczegóły administracyi zdał na urzędników zachowując przy sobie tylko ścisłą ich kontrolę.

Rada miejska składać się powinna z reprezentantów wszystkich warstw społecznych bez różnicy stanów i wyznań, tak ażeby wszystkie interesa i potrzeby znalazły w jej łonie reprezentantów.

Rada miejska powinna stać na straży nietylko interesów gminy zbiorowej, ale i o potrzeby pojedyńczych jej członków, i w granicach zakreślonych statutem być ich orędowniczką wobec władz broniąc ich od niesprawiedliwego rozkładu podatków, domagając się uwzględnienia ich interesów w systemie kuryj wyborczych, i wypowiadając w ogóle życzenia ich wobec kraju i państwa.

O narodowości kandydatów program powiada, że nie widzi potrzeby jej wzmiankować, gdyż rozumie się samo przez się, że w polskiem mieście i rada miejska musi być polską myślą przejęta. Reasumując wszystko wyżej powiedziane program Koła politycznego oświadcza, że staje do wyborów przyszłej rady miejskiej pod hasłem postępu na każdem polu, i dążności do podniesienia oświaty, przemysłu i handlu we Lwowie.

Nad programem tym wywiązała się dość długa dyskusya, w której zabierali głos: pp. Małachowski, który wniósł poprawkę żądającą, żeby nowa Rada miejska starała się o założenie miejskiego domu pracy przymusowej, Marceli Madejski, żądając aby przeprowadzono zmianę ordynacyi wyborczej; W. Zbyszewski, który pragnie, żeby zmieniono dotychczasową wewnętrzną organizacyę Rady miejskiej, Zacharjewicz, Piątkowski, Niemczynowski i kilku innych. W ogóle przeciw programowi nikt nie wystąpił i nikt nie żądał kardynalnych zmian takowego, dlatego, gdy dyskusya została wyczerpaną, został on przyjęty niemal jednogłośnie, z poprawką p. Małachowskiego.

Na zakończenie zebrania sekretarz Koła politycznego poseł Merunowicz odczytał listę 200 osób mających stanowić obszerniejszy komitet wyborczy, poczem zgromadzenie zostało zamknięte. Czy Koło polityczne zdoła skupić około programu tego całą inteligencyę miejską, i skłonić ją do wzięcia udziału w wyborach? — przesądzać tego nie chcę, w każdym razie jednak usiłowania, które podejmuje w tym celu są godne poparcia, a próba postawienia dodatniego programu dla Rady miejskiej jest niezaprzeczenie objawem wejścia na drogę praktyczną. Zdaje mi się jednak, że program powyżej streszczony grzeszy tem, że jest zbyt ogólnikowym, a ponieważ znam dobrze apatyę panującą w sferach inteligencyi naszej, obawiam się bardzo, że usiłowania Koła pozostaną bez żadnego skutku, i że ruchliwe i nie przebierające w środkach stronnictwo *„Łączności i Zgody“* weźmie znów górę przy wyborach.

Sprawa teatralna rozstrzygniętą została zgodnie z wymaganiem opinii większości tutejszych mieszkańców, gdyż p. J. Dobrzański został ostatecznie dyrektorem sceny naszej, której zarząd obejmie w początku przyszłej wiosny. Panuje ztąd radość niepomierna pomiędzy zwolennikami pana Jana, a i ludek lwowski cieszy się wraz z nimi, nie pamiętając, że nie dawniej jak przed dwoma laty był blizkim ukamienowania tegoż p. Dobrzańskiego. Ale wiadomo to dobrze, że u nas Tarpejska skała jest jeszcze bliżej Kapitolu niż w starożytnym Rzymie, i że nie ma nic łatwiejszego we Lwowie, jak zostać dziś zbawcą ojczyzny, a jutro być okrzyczanym bez żadnego powodu za zdrajcę, i *„vice-versa.“*

Co do oddania dyrekcyi w ręce p. Dobrzańskiego, to jakkolwiek byliśmy także za niem, winniśmy jednak zastrzedz się, że podobne rozwiązanie tej sprawy uważamy tylko za mniej złe od drugiego, które było możliwem, że p. Dobrzański jest w przekonaniu naszem tylko dyrektorem *„faute de mieux“* i że nie mamy wcale nadziei, aby ziścił on nadzieje, które obecni zwolennicy jego dziś w nim pokładają.

X. W.

Wiedeń 19 grudnia.

(S-s.) Zamkniętej wczoraj sesyi austryackiego parlamentu poświęcają dziś wszystkie dzienniki mniej lub więcej czułe wspomnienia. Centralistyczne mienią ją *„złotem żniwem autonomistów i klerykałów“* i wyzywają nas tem samem do przedłużenia naszych wczorajszych uwag nad względną niepłodnością tej sesyi w stosunku do potrzeb naszego kraju. Wykazaliśmy wczoraj, że i najlepsza ustawa przemysłowa pozostanie dla nas bezwartościowym podarkiem, jak długo nie będziemy mieli — przemysłu samego.

Jako jedną z najbardziej piekących dla nas potrzeb wymieniliśmy szkoły przemysłowe, w braku których prywatne szkółki *przemysłu domowego* są jedynymi świecznikami na tem polu. Że szkoła przy muzeum przemysłowem we Lwowie nie czyni zadość potrzebom kraju a że to, co przy znakomitem swem kierownictwie dotąd zdziałała, zawdzięcza prawie wyłącznie patryotycznej ofiarności hr. Włodzimierza *Dzieduszyckiego* i inspekt. kolei Czerniowieckiej p. *Wierzbickiego*, a więc znowu usiłowaniom prywatnym — jest rzeczą powszechnie znaną i ani rządowi ani naszej delegacyi wcale za zasługę poczytane być nie może.

Z wniesionych w tej sesyi licznych przedłożeń rządowych nie umiemy wymienić ani jednego, któreby chociaż jednym centem przyczyniało się do zaspokojenia koniecznych potrzeb Galicyi. Nadaremnie szukamy między niemi wniosku co do *uzupełnienia uniwersytetu lwowskiego fakultetem medycznym*, o które od lat tylu kraj napróżno kołacze. Daremnie szukalibyśmy także w tym stosie projektów w ciągu tej krótkiej sesyi na stół izby złożonych wniosku co do *regulacyi rzek galicyjskich*, niszczących rok rocznie mienie tysiąca rolników. Daremnie szukamy czegokolwiek z tylu bądź w sejmie, bądź w dziennikach podnoszonych i aż nadto znanych *postulatów krajowych*. — „Ha! to wszystko kosztuje wiele pieniędzy a minister finansów nie wie zkąd ich na bieżące potrzeby państwowe nastarczyć“. — Taką odpowiedź dają nam regularnie ci, którzy powodując się słuszną zresztą uwagą na nieodzowną (?) potrzebę utrzymania teraźniejszego gabinetu, pragną mu galicyjskiemi żądaniami jak najmniej sprawiać trudności. Kołu polskiemu powinno i musi zależeć na utrzymaniu gabinetu Taaffego tem bardziej, że ono samo jest ojcem chrzestnym tego gabinetu i że jest to pierwszy gabinet austryacki, w którym *dwóch* rodaków naszych zasiada — a jeden z nich nawet barwę i kierunek całemu gabinetowi nadaje. Pojmujemy więc dobrze, że Kołu polskiemu nie wypada straszyć gabinetu odmówieniem budżetu, jak to np. robią obecnie staro- i młodo-czesi w swych naczelnych organach „Polityce,“ „Pokroku“ i „Narodnich Listach“. Jakkolwiek wiemy, że są to tylko strachy, których nikt a najmniej sam *klub czeski* na seryo nie bierze, zgadzamy się zupełnie z tymi, którzy twierdzą, że Koło polskie podobnymi *„środkami domowymi“* przeciw ministerstwu walczyć nie może.

Pytamy się jednak, dlaczego *nieprzeniesiono dotąd zarządów kolei żelaznych galicyjskich z Kärntnerringu* [1]), *Elisabet-* [2]) *i Universitäts* [3])*-strasse na Wały hetmańskie i plac Maryacki do Lwowa?*

To przecież nie kosztowałoby ani grosza a skarb państwowy zyskał by tylko na wynikłych z tego powodu oszczędnościach w budżecie subwencyonowanych przezeń kolei.

Dlaczego *nie wyrugowano języka niemieckiego* z wewnętrznych stosunków służbowych *żandarmeryi galicyjskiej?*

Dlaczego język ten wlecze jeszcze ukryty żywot w różnych zakątkach poczty, dyrekcyi skarbowej i namiestnictwa.

Dlaczego *polska* część Szląska niema dotąd *ani jednej szkoły średniej z językiem polskim wykładowym?* Dlaczego język ten nawet w seminaryum nauczycielskiem w Cieszynie jeszcze do dziś nie uzyskał należnych mu na *polskiej* ziemi i między przyszłymi nauczycielami *polskiego* ludu praw obywatelstwa?

Głosy reprezentacyi polskiej stoją już całych lat trzy na usługi ministeryalne i całych lat dwadzieścia, od samych początków ery konstytucyjnej, na usługi przybranej ojczyzny austryackiej a lud polski niemoże się doczekać tak drobnych względów dla jego języka przyrodzonego i dla jego potrzeb ekonomicznych.

A przecież zaspokojenie tych potrzeb i przywrócenie językowi naszemu należnych mu „praw ludzkich“ zależy wyłącznie — no zgadnijcie od czego? — od jednego *podpisu ministeryalnego!*

Już czwarty rok bierzemy co rano do rąk urzędową „Wiener Ztg.“ z nadzieją, że znajdziemy w niej parę reskryptów ministeryalnych zaspakajających nasze tak gorące potrzeby.... Niestety już rok czwarty nadzieja ta nas... zawodzi! Dlaczego?

Niech odpowiedzą znajdujący się już w gronie waszem delegaci.

---

[1]) Na Kärntnerringu w Wiedniu znajduje się zarząd kolei Karola Ludwika, [2]) na Elisabetstrasse kolei Czerniowieckiej [3]) a na Universitätsstrasse kolei Łupkowskiej i Dniestrzańskiej. (Przyp. Redakcyi).

— Niesprawiedliwą jesteś Maryo, a to dlatego, że go nie znasz.

— Daj Boże, aby prawda była po twojej stronie Różo.

— Daj Boże także, abyś Emeryka polubiła, bo mnie ta niechęć boli.

Uściskały się serdecznie, bo się kochały, ale przekonań nie zmieniły, te bowiem nie zmieniają się łatwo.

Pewnego dnia przyszedł Emeryk, wiedział bowiem, że panien nie ma w domu. Siadłszy koło pani Karpuszkowej i całując jej rękę, mówił.

— Panna Róża odesłała mnie do pani, gdy ją prosiłem o oddanie mi swej ręki. Proszę więc, powierzcie mi szczęście swej córki, którą kocham nad wszelkie możliwe wyrazy.

— Jeśli ona panu życzliwa, to ja nie mam nic przeciwko temu. Tylko się lękam, czy pan zna dostacznie nasze położenie majątkowe. Córka nasza nic nie ma.

— Ale wiem — odparł młodzieniec szybko przerywając — nietylko mnie to nie odstręcza, ale wzbudza uwielbienie moje dla niej.

— Ponieważ córce nie możemy dać żadnego posagu, nie chcielibyśmy jednak, aby kto z pańskiej rodziny robił jej z tego powodu jakie zarzuty, lub żeby miała być niechętnie do familii pana przyjętą.

— Wszakże pan ma tylko brata, chciałbym zatem poznać jego zdanie w tym względzie — dorzucił poważnie p. Karpuszko.

— Brat mój o wiele starszy odemnie zastępuje mi ojca. Nie wątpię, że w najważniejszej chwili życia i teraz mi go zastąpi. Ja mając przyrzeczenie państwa, pojadę do niego i mniemam, że w krótce razem z nim przybędę.

Po najczulszych pożegnaniach z obydwóch stron, Emeryk odjechał na Węgry.

Zapanowała chwila niepokoju i trwogi. Nie wątpiono o charakterze i uczuciu Emeryka, ale obawiano się, jak brat jego będzie się zapatrywał na to ożenienie z panną bez majątku, której rodziców wypadnie może wziąść na własne utrzymanie.

Uwagi te robiono sobie jednak tylko w duszy, wszyscy milczeli tylko, wyczekując gorączkowo na wiadomości. Każdy ruch w sionce, każde dzwonienie, popychało wszystkich ku drzwiom.

Nakoniec pewnego dnia mocne szarpnięcie dzwonka oznajmiło ważną wiadomość.

Posłaniec pocztowy wręczył opieczętowaną przesyłkę. Było to kosztowne pudełko, w którem znajdował się piękny garnitur brylantowy i 2000 dukatów złotem na szpilki wraz z najczulszym listem do Róży. Emeryk gorąco upraszał państwa Karpuszków o ułatwienie wszelkich formalności, aby w dziesięć dni po powrocie mógł ślub nastąpić, gdyż pułk powraca na Węgry.

Wraz z listem Emeryka znaleziono i pismo ordynata barona Vaya, w którem prosił pp. Karpuszków o rękę córki dla brata. List zimny, ceremonialny — widocznie wymuszony.

Pozory jednak były zachowane. Na teraz, trudno było czegoś więcej wymagać.

Po niepokoju i smutku, nastąpiła radość. Projektowano, tworzono zamiary, myślano jak z tem począć sobie wypada.

I znów Marya zajęła się sprawami wszystkiemi.

Z pomocą pana Stokowskiego, załatwiła formalności kościelne, które były najważniejsze i najspieszniejsze.

Na drugi dzień rano państwo Karpuszkowie z Różą siadali do Iszej klasy wagonu, odchodzącego do Wiednia.

Pan Karpuszko odmłodniał, nabrawszy fantazyi, która go już tak dawno odstąpiła. Rulon to z dwoma tysiącami tak świecił i błyszczał w jego oczach; można to było poznać z daleka. Pani ożywiona szczęściem swej ukochanej Róży, modliła się w duszy do Boga dziękując mu za nie. Ale jak zwykle była cichą i skromną.

Róża w marzeniach swoich zdawała się nie dotykać ziemi; mówiono jej, że będzie bardzo wielką panią, ona się też nią już widziała, pozostawiając najlepszą część swego mienia rodzicom. Widziała ich ładnie i wygodnie w pałacyku umieszczonych, gdzie Marya miała śliczny apartamencik i własną służącą. Fundowała w myśli instytucye ważne dla panien bez majątku, dla sierot ubogich.... i tak marząc o wszystkich, dla siebie niczego nie pragnęła, nie widząc się, jak tylko w odbiciu czarnej źrenicy ukochanego Emeryka, którego przymknąwszy oczy, około siebie czuć się zdawała. Bo też myśl jego rzeczywiście była ciągle przy niej.

Zajechawszy do Wiednia, stanęli pp. Karpuszkowie w najwspanialszym hotelu Impérial zwanym, w paru frontowych pokojach. Znalazło się zaraz w kawiarni półpolskiej u Pücklera kilku dobrych znajomych, z którymi się zjadło wybornych parę obiadków u Sachera, i w swoim hotelu w pysznie ubranej, zaszklonej w dziedzińcu sali. Naturalnie w Operze i Burgu trzeba było wziąść loże, i pójść tam kilka razy. Ale i wyprawą zajmowano się energicznie. W najpierwszym magazynie zakupiono, co było tylko pod względem bielizny najdroższego i najładniejszego, lecz w bardzo małej ilości. Wybrano i zamówiono najgustowniejsze suknie, a że się nie dość ładne jeszcze zdawały, zapisano parę z Paryża. Toaletę z srebrnemi potrzebami i herbami Karpuszków obstalowano u najlepszego złotnika. Coś tylko dla oka, mało pościeli, mnóstwo fraszek i drobnostek eleganckich, które Wiedeń w takiej obfitości i tak wykwintne posiada. Po tygodniu wrócili z pustą kieszenią do domu. Pani Karpuszkowa napróżno błagała o oszczędność, o kupowanie praktyczniejszych rzeczy, bo wstyd jej było, za tyle pieniędzy tak małą Róży sprawić wyprawę. Ale w ręku pana Karpuszki pieniądze jak lód topniały. Żadna siła nie potrafiła je zatrzymać. A do tego mówił:

— Na co zda się dużo kupować, a zwłaszcza niepotrzebnych rzeczy, to z mody wyjdzie. Będzie mieć tyle, że sobie sama kupi. To tylko na pierwszy przyjazd, aby się uczciwie pokazać u brata wobec ludzi.

XIV.

Po odjeździe państwa Karpuszków dziwnie smutno zrobiło się Maryi. Jechać z niemi nie mogła, bo miała obowiązki; a jednak przykro jej było. Miała także wiele do roboty, trzeba było wycofać Różę z dawanych przez nią lekcyj i z nauczycielstwa, które Róża niezbyt gorliwie ostatniemi czasy spełniała. Należało odświeżyć mieszkanie, ubrać trochę choćby kwiatami. Kiedy tak nad tem dumała, nadszedł pan Feliks, który jakoś bardzo dawno nie był, co ją nie mało także drażniło. Powitała go kwaśno.

Lecz on nie zważając wcale na to, usiadł koło niej śmiało, rozpromieniony jak nigdy, i biorąc jej rękę rzekł do niej poważnie:

— Pani wie, od kiedy, i jak panią kocham. Zdaje mi się, że to pani mówiło każde moje spojrzenie, choć usta milczały. Otóż dzisiaj i one się rozwiązują. Kocham panią i proszę oddać mi twą drogą rączkę ukochaną, — którą też całował z uczuciem.

— Pan wie także dobrze o mojej dla niego życzliwości. Przyjaciela nie mam prócz pana. Ale zkądże dzisiaj?

KRYSTYNA.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Sprawy sądowe.

(Zbrodnia skrytobójstwa).

Rzeszów 14 grudnia.

(Dalszy ciąg).

Świadek Wolf Beim, karczmarz w Rzyznowie, zeznał pod przysięgą: „W r. z. odbył się jarmark w Rymanowie d. 28 listopada (potwierdza to również tamtejszy urząd gminny). Chcąc z Rzyznowa dostać się do Rymanowa, trzeba iść przez Lutczę. W niedzielę d. 27 listopada wybrał się tedy świadek w podróż; do Lutczy przybył około południa. Wstąpił do znanego mu Marcelego Stochlińskiego i zapytał go, czy idzie do Rymanowa; odpowiedział: „że natychmiast wybiera się w drogę“. Z Lutczy trzeba iść na Czarnorzeki, półtora mili. Pożegnawszy się z Stochlińskim, ruszył świadek piechotą naprzód i przybył do Czarnorzek popołudniu dnia 27 listopada, między godziną 2 a 3. W kwadrans po jego przybyciu do karczmy Becka w Czarnorzekach, przybył także Marceli Stochliński. Przenocowaliśmy tam, i nazajutrz o świcie wyjechaliśmy w towarzystwie dwóch Becków ojca i syna, do Rymanowa. Tą samą drogą, wszyscy razem, powróciliśmy każdy do swego domu, dnia 29 listopada. Odległość Czarnorzek od Rymanowa wynosi 3 mile.

Mojżesz Beck, karczmarz w Czarnorzekach, szwagier Beima, zeznał pod przysięgą: Dnia 27 listopada r. z. między godziną 2 a 3 z południa, przyszedł do mojej karczmy Wolf Beim a w kwadrans po jego przybyciu przybył także znany mi Marceli Stochliński. Obaj przenocowali w mojej karczmie, a nazajutrz o świcie, ja, mój syn, Wolf Beim i Stochliński wyjechaliśmy do Rymanowa na jarmark, zkąd razem wracaliśmy nocą, tak, że Wolf Beim i Stochliński przenocowali znowu u mnie w Czarnorzekach a nazajutrz udali się do Lutczy a względnie do Rzyznowa.

Dr. Juliusz Bandrowski lekarz więzienny, zeznał, że Stochliński był chory od 30 kwietnia do 10 czerwca r. b. na wybitny tyfus plamisty. D. 30 kwietnia przybył do szpitala z gotową już wysypką na całem ciele; gorączka silna (temperatura ciała nad 40 stopni) trwała do 8 maja; w tym dniu nastąpiło przesilenie i stanowcze polepszenie. Zachodzi wszelkie prawdopodobieństwo, że podczas bardzo silnej gorączki majaczył po nocach. Świadek trzymał Stochlińskiego w szpitalu do 10 czerwca, aby go odżywić, ale już około 13 albo 14 maja chory wstawał z łóżka i przechadzał się po pokoju. We dwa albo trzy tygodnie po 8 maja pozwolił mu świadek wychodzić na spacery. Stan umysłowy w stadyum rekonwalescencyi był normalny a recydywy nie było. Na ciele oskarżonego nie dostrzegł świadek śladów pobicia. W stanie umysłowym zaszła tylko ta zmiana, że po chorobie stał się łagodniejszym, przedtem bowiem był gwałtowny. Po tyfusie była nieznaczna anemia, niedokrewności zaś mózgowej nie dostrzegł świadek. Początek choroby można oznaczyć na trzy albo cztery dni przed 30 kwietnia i już w chwili kreskowania choroby stan fizyczny nie był normalny.

Przed wysłuchaniem ostatnich świadków zarządził przewodniczący odczytanie licznych dokumentów. Z opisów miejscowości wypływa, że odległość chałupy Zofii Stochlińskiej, u której mieszkała Mnichówna, do paryi, w której znaleziono jej zwłoki, wynosi 600 kroków. Warkocze zamordowanej leżały od tułowiu, jeden o 21 kroków, a drugi, o który potrącił Gaborski, mniemając że to „kołtun sprowadzający gościec“, leżał o 11 kroków. Dalej o 100 kroków od zwłok leżał zwinięty w kółko sznurek, którym Mnichówna przywiązywała sobie szmaty do „zgryzionej“ nogi. Od paryi do mieszkania Marcelego Stochlińskiego wynosi odległość 1.000 kroków; od chałupy Stochlińskiego do chałupy Felberów jest 25 kroków, a ztąd do chałupy Ritterów 16 kroków. Od piwnicy Ritterów do paryi, ale w najbliższym kierunku, t. j. przez miedzę i pole, jest 801 kroków. Dom Stochlińskiego jest oddalony od domu Ritterów o 30 kroków. Oględziny piwnicy Rittera wykazały, że jest zbudowaną z kamienia u stoku góry; lewa przedziałka tej piwnicy (gdzie miała być zbrodnia dokonaną) jest 4 metry długa a 2 metry 44 centymetrów szeroka; według opinii, może w niej równocześnie pomieścić się 6—8 osób i poruszać się całkiem swobodnie. Zwłoki Zofii Mnichównej złożono do trumny i pochowano na cmentarzu; dnia 3 kwietnia exhumowano je i na wniosek dr. Bielińskiego zdjęto szczątki odzienia z niekształtnej już bryły ciała; zdjęto także buty, które jednak poprzednio musiano poprzecinać. Dr. Bieliński odjął szczękę dolną, zgruchotaną w jednem miejscu; leży ona na stole przed trybunałem.

Odczytano w końcu metrykę chrztu Marcelego Stochlińskiego: Urodził się w Lutczy d. 26 maja 1841.

Ritterowie nie mają metryk (?).

Celem przesłuchania dalszych świadków, którzy mają stanąć dopiero w poniedziałek d. 18 b. m., odroczył p. przewodniczący rozprawę do tegoż dnia.

Rzeszów 18 grudnia.

Po kilku-dniowej przerwie przystąpił dzisiaj trybunał do przesłuchania ostatnich świadków.

Ksiądz Jan Drzewicki, obecnie wikary w Spiach, a dawniej wikary w Lutczy, zeznał pod przysięgą: Urząd parafialny w Lutczy dowiedział się o zniknięciu Franciszki Mnichównej w półtora, a może najdalej we dwa tygodnie po pierwszej niedzieli adwentowej, która w roku zeszłym przypadała d. 27 listopada. Mówiono powszechnie, że Franciszka była u Marcelego Stochlińskiego i od tej chwili nie widziano już jej więcej. Na wiosnę przed wielkanocą, gdy brat mój, proboszcz w Lutczy, odjechał na rekolekcyę, polecił mi, ażebym po puszczeniu lodów na rzece kazał po brzegach szukać zwłok. Zarządziłem poszukiwania, ale bez skutku. Gdy brat wrócił, wyjechałem ja na rekolekcyę, a z powrotem dowiedziałem się, że dnia 6 marca dwaj chłopacy znaleźli zwłoki Franciszki w paryi. Dowiedziawszy się następnie, że uwięzionego Stochlińskiego sprowadzono do Lutczy i że jest w domu Łukaszka, udałem się tam, aby go widzieć. Stochliński siedział w alkierzu koło pieca, a żandarm czuwał w pierwszej izbie; koło zbrodniarza siedział Łukaszek. Stochliński był „blady jak ściana“, a „ręce drżały mu bardzo“. Kazałem mu ręce oprzeć o kolana i powiedziałem doń: „Zmiłuj się Marcelku, przyznaj się, a ulżysz swojemu sumieniu; przebłagasz Boga i ludzi, a prawo będzie miało wzgląd na ciebie“. Marceli nic nie mówił. Odszedłem, ale wróciwszy ponownie spostrzegłem, że Stochliński jest znacznie spokojniejszy. „Pewnieś się przyznał, rzekłem, widzę, żeś ulżył swojemu sumieniu“. „A tak, odpowiedzieli obecni Pitera, Jan i Stanisław Łukaszkowie. Opowiedz że mi, jak to było? kto cię namówił? „Ritter“. „A kiedyś to zrobił? „W niedzielę“. O której godzinie?. „Wieczorem“. Coś za to dostał? „50 złr.“ Czyście się zmówili? Tak; popołudniu byłem u Rittera i zapytałem go, czy co z tego będzie, a on mi na to odpowiedział: Dzisiaj wieczorem; Ritterowa zaprowadziła wieczór Franciszkę do piwnicy, ażeby jej niby to dać kartofle, za nią poszły obie córki, Ritter i ja, i tam żydzi zamordowali Frankę. Żyd poderżnął jej gardło, a ja trzymałem za nogi. — I wytrzymałeś to wszystko?—Nie—gdy zaczęła charczeć i rwać się, puściłem nogi i uciekłem; schowałem się za węgieł domu i z tamtąd patrzałem, co dalej będzie. Po chwilce wyniósł Ritter zwłoki Franki na plecach i zaniósł je w pole; pomagały mu obie córki. — A czy byłeś obecny przy rozcinaniu brzucha? — Nie (świadek dodaje jednak, że Stochliński, wypowiadając słowo „nie“—spuścił oczy). — Opowiadając, Stochliński był całkiem przytomny i nie okazywał żadnego zboczenia umysłowego. Odpowiedzi jego były jasne i nikt nie używał przymusu. Dalej opowiada świadek: Żandarm przyniósł noże (zabrane u Felberów) i złożył je na stole; widząc je rzekłem do Stochlińskiego: Pokażże mi ten nóż, którym żyd zarznął Frankę. Stochliński wyznał, że tego noża tu nie ma; tamten był długi i spiczasty, te zaś (które leżą przed trybunałem) są na końcach okrągłe; tamten był nadto dobrze wyostrzony, te zaś są całkiem tępe. Podczas tych zeznań żandarma Fuhra nie było w izbie; siedział w przyległym pokoju, w którym nic słychać nie było, bo do alkierza prowadzą grube, dobrze przypasowane drzwi.

Na dalsze pytania odpowiada świadek: że spotkawszy pewnego razu Rittera, którego znał zaledwie z widzenia, zapytał go: „A cóż tam Mośku? Gdzie się podziała Franka?“ Ritter nic nie odpowiedział, ale świadek dostrzegł na nim pomięszania i struchlenia“.

Na ponowne pytania oświadcza świadek, że wieść o zniknięciu Franki rozeszła się najdalej we dwa tygodnie po d. 27 listopada.

Na zapytanie radcy p. Hanasiewicza, zkąd świadek ma pewność, że Mnichówna zginęła w d. 27 listopada, odpowiada świadek: Wszyscy tak mówili twierdząc, że od pierwszej niedzieli adwentowej nikt jej nie widział; ze wsi wydalić się nie mogła, bo z mieszkania Stochlińskiego wyszła tylko w koszuli.

Przy konfrontacyi oświadcza Stochliński, „że nic nie pamięta“ — ksiądz Drzewicki zaś stara się go nakłonić do przyznania, czemu zapobiega p. przewodniczący oświadczając świadkowi, że do przyznania nie wolno nakłaniać podsądnego.

Przystąpiono następnie do czytania aktów. Do ważniejszych należy protokół z dnia 6 marca r. b. spisany w Lutczy przez komisyę sądową opisujący stan znalezionych zwłok.

Odczytano następnie orzeczenie znawców w Krakowie pp. Dr. Browicza i Dr. Żuławskiego z dnia 20 czerwca r. b., którym podano do zbadania siekierę, znalezioną przez Jana Gaborskiego u Ritterów, na której miały się znajdować ślady krwi i włosy ludzkie. Na podstawie badań mikrochemicznych orzekli znawcy, „że badania, czy na siekierce była krew, nie doprowadziły do żadnego rezultatu dodatniego“. Co się zaś tyczy włosów na siekierce, orzekli znawcy, „że jako bezrdzenne, są włosami ludzkiemi, ale identyczność ich z włosami Mnichównej, znalezionemi niedaleko zwłok, nie da się stanowczo stwierdzić“.

Nastąpiło przesłuchanie jednego z znawców, lekarza dr. Tadeusza Bielińskiego z Strzyżowa, które zajęło trzy godziny. Na pytanie p. przewodniczącego, „co było pośrednim i bezpośrednim powodem śmierci Fr. Mnichównej, czy i jakie były uszkodzenia i w jaki sposób mogły one powstać?“ — rozwinął dr. Bieliński obszerne *exposé*, które reasumuje tak: Uszkodzenie znalezione na głowie, było ciężkie, ale nie zagrażało życiu; cięcia na brzuchu były zadane już po śmierci, a więc nasuwa się pytanie, kiedy właściwie nastąpiła śmierć? Z uwagi na wyraźne ślady cięcia na szyi, twierdzić można z wszelką pewnością, że śmierć nastąpiła wówczas, gdy do gardła przyłożono nóż, który przeciął przełyk. Ale twierdzenie to nie wypływa wprost z oględzin trupa, bo oględziny nie wykazały, czy przełyk był przecięty za życia, czy też po śmierci. Jakiem narzędziem zostało gardło poderżnięte, tego znawca oznaczyć nie może, i kończy następującem orzeczeniem: Wskutek uszkodzenia na głowie, śmierć nie nastąpiła; uszkodzenie na szczęce, lubo ciężkie, nie było śmiertelne; cięcia na brzuchu zostały wykonane po śmierci; cięcie na szyi, widoczne na przełyku, zadane prawdopodobnie za życia, było bezwarunkowo śmiertelne.

Po wywodzie nastąpiło szczegółowe badanie.

Przewodniczący: Orzeczenie swoje oparłeś pan na protokole obdukcyi zwłok; czy zapatrywania pańskie nie uległy zmianie wskutek faktów, jakie wyszły na jaw przy rozprawie.

Znawca: Orzeczenie moje pierwotne, zgodne zupełnie z dzisiejszem, wydałem dnia 10 marca, a więc przed przesłuchaniem i zaprzysiężeniem Stochlińskiego, i dziwna rzecz, że to moje orzeczenie zgadza się na włos z tem, co kilkanaście dni później opowiedział Stochliński. Dawniejsze orzeczenie, równie jak obecne, kulminuje w tem, że Mnichówna została najpierw uderzoną w głowę, następnie poderżnięto jej gardło, a w końcu rozpruto brzuch. To, co opowiedział Stochliński, zgadza się najzupełniej z tem orzeczeniem.

Na stosowne dalsze pytania oznacza dr Bieliński wiek Mojżesza Rittera na 52 lat, starej Ritterowej na 40 lat, a dwóch córek niżej 20 a wyżej 14 lat.

Przewod.: Jaki jest obecny stan fizyczny Stochlińskiego?

Znawca: Dziś rano nie znaleźliśmy nic takiego, coby wskazywało na stan chorobliwy, są tylko na ciele jego blizny czyrakowe, śladów innych uszkodzeń nie ma. Co do jego tłomaczenia w ciągu rozprawy, że był pomieszany, gdy się przyznał do winy, że zapomniał i t. p., to tłomaczenie się takie nie zasługuje na wiarę, nie można jednak wykluczyć możności, że podczas gorączki majaczył. Nie ulega wątpliwości, że po tyfusie traci się pamięć, ale traci się ją albo całkowicie, albo wcale nie. Tymczasem z obrony Stochlińskiego wypływa, że stracił pamięć tylko częściowo, bo pamięta wszystkie najdrobniejsze szczegóły z czasu krytycznego, a nie pamięta tylko szczegółów zbrodni.

Na pytanie radcy p. Hanasiewicza odpowiada znawca, że ściśle nie da się określić, w jakim czasie następuje śmierć po poderznięciu gardła, ale w każdym razie w przeciągu 5 do 8 minut, jeżeli żyły krwionośne zostały podcięte. Znawca nie może wykluczyć, ażeby nożami leżącemi przed trybunałem tak poderznięcie gardła jakoteż rozprucie brzucha także mogło nastąpić, ale w każdym razie należy przypuścić, że zostało użyte narzędzie odpowiedniejsze, mianowicie nóż ostrzejszy i dłuższy.

Radca Hanasiewicz: Czy pan może dokładnie oznaczyć, iż to coście panowie znaleźli, było stanem błogosławionym a nie t. z. zaśniadem.

Znawca: Stanowczo, bo przy zaśniadach i w ogóle nowotworach nie ma łożyska.

Radca p. Schmidt: Czy cięcia przez panów sprawdzone świadczyły o tem, iż prowadziła je ręka wprawna, czy też ręka profana?

Znawca: Stanowczo ręka człowieka nie mającego o takich cięciach najmniejszego pojęcia.

Dr. Barzycki, fizyk rzeszowski i drugi znawca w tej sprawie, przed daniem swojej opinii wystosował kilka czysto fachowych pytań do dr. Bielińskiego a po otrzymaniu odpowiedzi prosił trybunał o przesłuchanie p. Meydla, który wspólnie z dr. Bielińskim obdukował zwłoki Mnichównej.

Trybunał wezwał tedy p. Emanuela Meydla, magistra chirurgii z Frysztaku, który zgodnie z dr. Bielińskim na pytania dr. Barzyckiego odpowiedział, że na zwłokach a mianowicie na kościach i częściach miękkich zwłok nie spostrzegł śladów pochodzących od zębów albo pazurów zwierząt dzikich, i że od zwłok oddzielono błoto tylko za pomocą wody i rąk, nie używano zaś do tej operacyi ani noża, ani żadnego innego instrumentu. Przełyk był przerznięty na poprzek; część górna przerzniętego przełyku, idąca ku jamie ustnej, odgniła, a została tylko część idąca ku żołądkowi i na tej to części były brzegi gładkie, świadczące, iż tamtędy przeszedł nóż.

Przewodniczący odroczył rozprawę do dnia następnego.

Dnia 19-go b. m. przesłuchano drugiego znawcę Dra Barzyckiego, którego opinie w niczem się nie różniły od opinij Dra. Bielińskiego, poczem przerwał przewodniczący rozprawę w celu ułożenia pytań, jakie przysięgłym mają być zadane. Pytań tych ułożono 6; pierwsze dotyczy Rittera jako głównego sprawcy.

Dnia 20-go b. m. rozpoczęły się wywody stron t. j. prokuratora i obrońców. Dzisiaj spodziewają się wyroku.

KRONIKA.

Kraków d. 21 grudnia.

Kuryerek krakowski. *Do szanownych mieszkańców Krakowa!* Przy nadchodzącym obchodzie wigili, ośmielamy się przypomnieć mieszkańcom naszego miasta, o poruszonym w gazecie przed paru dniami projekcie p. Banzemera z Warszawy, powiększenia funduszów na pomnik Mickiewicza przez składki podczas łamania się opłatkiem.

W każdej rodzinie polskiej jest to najpiękniejszy doroczny obrzęd, a wzniosła chwila, gdy łamiąc się opłatkiem wymieniamy szczere, wzajemne życzenia, wszystkie serca przepełnia wówczas błogie uczucie. Niechże więc podczas tego serdecznego usposobienia, mała cząsteczka tego, co wydajemy na ucztę wilijną, pójdzie na pomnik największego narodowego poety, na pomnik, w którym ma się zjednoczyć myśl wszystkich polaków, a dowieść, że mimo rozdziału granic, serca nasze nierozdzielone, *że pomnik ten to symbol naszej jedności.*

Odzywamy się przedewszystkiem do naszych niewiast, których serca są najdostępniejsze uczuciom patryotycznym, a które w przyłożeniu ręki do spraw narodowych zawsze przodują. Nie idzie tu o wielkie ofiary, ale o liczne, idzie oto, aby tej jedności dowieść. Niech każde dziecię złoży choć mały datek, aby zapamiętało w późniejszych latach, że brało udział w tem wiekopomnem dziele, niech każdy domownik przyczyni się kilku centami, aby wiedział o tem, że jest członkiem jednego narodu.

Prosimy naszą krakowską młodzież, która pierwsza podniosła myśl wzniesienia pomnika, aby podczas łamania się opłatka zajęła się kwestą.

Pragniemy serdecznie, aby nasza prośba została wysłuchaną i uwieńczoną czynem. Idzie nam głównie o to, ażeby starożytny Kraków, jak niegdyś był stolicą całej Polski, tak i w tej sprawie pierwszeństwo swoje utrzymał.

Kraków spotyka ten zaszczyt, że naród w nim postanowił pomnik Mickiewicza wystawić, niechże się godnym tego zaszczytu okaże. Niechaj za to zaufanie odpowie rodakom *Mickiewiczowskim opłatkiem!*

— Tramwaje krakowskie pomimo uwag, jakieśmy przed paru tygodniami w piśmie naszem zamieścili, galopują wciąż po mieście, a szybka ta jazda, w żadnem innem mieście nie praktywana, była znowu w zeszłym tygodniu powodem upadnięcia starej kobiety, które szczęściem skończyło się tylko na strachu. Z przykrością widzimy, że władze miejskie obowiązane do czuwania nad bezpieczeństwem mieszkańców, lekceważą życzliwe uwagi dziennikarstwa i jak się zdaje nie chcą o nich wiedzieć, a przecież spełnia ono tylko swój obowiązek. Raz więc jeszcze odwołujemy się do tych, którzy wyszli z naszego wyboru i obowiązani są do czuwania nad tem, ażeby bezpieczeństwo mieszkańców zagrożonem nie było. Co do zarządu tramwajów, zwracamy uwagę, że służba konduktorska jest bardzo ślamazarnie urządzona i niejednokrotnie jadący musi się upominać przy wysiadaniu, ażeby od niego odebrano należytość za jazdę, a z tej niedołężności w poborze opłaty, zapewnie nie jeden mniej sumienny korzysta.

— Wystawa szkiców w hotelu Drezdeńskiem w tym roku przedstawia się bardzo dobrze i jest o wiele bogatsza od poprzednich—albowiem zawiera obfitą ilość rozmaitych szkiców olejnych, akwarelowych i śliczne rysunki piórem i ołówkiem najzdolniejszych naszych artystów. Przeważnie zwracają uwagę na wystawie nowonadeszłe szkice olejne Stachiewicza, Koniuszki, Eysmonda, Chomińskiego, Harasimowicza, Łosia i Grocholskiego z Monachium. Artyscy krakowscy w szlachetnej rywalizacyi starali się w tym roku dotrzymać kroku monachijskim. Są też bardzo cenne szkicy Krzesza, Rossowskiego, Buchbindera, Daczyńskiego, Słojki i innych.

Śmierć Wapowskiego, jeden z pierwszych obrazów Jana Matejki, jest przedmiotem ogólnej ciekawości znawców naszego miasta. Wystawa będzie jeszcze trwała tylko kilka dni.

— Marszałek kraju Dr. M. Zyblikiewicz przybył wczoraj do Krakowa.

— PP. *Barański Władysław* rodem z Ustrobny w Galicyi i *Józef Szajna* rodem z Haczowa w Galicyi, otrzymali dziś na tutejszym Uniwersytecie, pierwszy stopień Dra praw, drugi stopień Dra wszech nauk lekarskich.

— Wczoraj wieczorem koło bóżnicy żydowskiej, zwanej „Deutsche Tempel“ (przy placu zasypanego kanału) zaczepiło jakichś dwóch łotrów przechodzącą izraelitkę 12-letnią dziewczynę. — Jeden z nich mówiąc: „jakie to ładne dziewczę“ wstrzymał ją zagradzając jej dalszą drogę rękoma, a tymczasem drugi szerokim nożem przeciął jej płaszczyk z przodu. Dziewczę na szczęście było grubo ubrane; nic jej się zatem nie stało, a na krzyk łotry umkli. Z przestrachu dziewczę mocno się rozchorowało.

Akademia przemysłowo-techniczna rozpoczęła już feryę Bożego Narodzenia. D. 11 b. m. rozpoczął w niej wykłady nowy profesor technologii p. Steinberger. Śmierć Juliana Grabowskiego jego poprzednika, zdolnego i uczonego chemika, który wybornym polskim językiem technologię wykładał, głękoko daje się uczuwać. Słyszymy także utyskiwania, że biblioteka tego zakładu jest od dwóch miesięcy zamkniętą, a tem samem utrudnionem jest uczniom korzystanie z dzieł technicznych. Pochodzi to jak nam mówiono z braku bibliotekarza, lecz temu dyrekcya akademii technicznej z łatwością zaradzić może i niezawodnie w jak najkrótszym czasie zaradzi.

Towarzystwo oświaty ludowej nadsyła nam sprawozdanie ze swych czynności, które w streszczeniu zamieszczamy. W początkach stycznia 1883 r. nastąpi uroczyste otwarcie 23 czytelni ludowych wobec duchowieństwa parafialnego, dworu, zwierzchności gminnej i delegata Tow. oświaty; skutkiem zaś porozumienia się przewodniczącego z władzami wojskowemi, które propozycyę wydziału bardzo chętnie przyjęły, nastąpi otwarcie czytelni wojskowej.

W toku jest także urządzenie pasieki i ogrodu wzorowego w Woli Justowskiej, oraz przygotowania do ćwiczeń praktycznych przy kursie rolniczym w Zabierzowie, w którym to celu zaliczono kierownikom obu szkół złr. 200 na zakupno narzędzi ogrodniczych i rolniczych, nadto dano zasiłek nauczycielowi w Czczakówce, na sprawienie materyału do robót kobiecych, a w Rząsce do założenia ogrodu szkolnego; w dniu 11 grudnia otworzono wykłady języka polskiego dla dorosłych izraelitów przy szkole na Kazimierzu. Dowiadujemy się nadto, że nauczyciele z wielkim zapałem i serdecznością przyjmują zarząd czytelni ludowych i wprowadzenie kursów praktycznych; że wiele dworów i plebanij przyrzekają gorące poparcie. Względem założenia pisma ludowego, wydział porozumiał się z towarzystwami w Bochni, Nowym Targu i Tarnowie. Pozostaje jeszcze założenie dwóch większych czytelni w Krakowie i Podgórzu; w tej ostatniej przyjął kierownictwo dyrektor szkoły p. Bednarski. W końcu wydział odzywa się do ofiarności obywateli krakowskich i przyjaciół oświaty, aby zechcieli przyjść w pomoc do urządzenia tych czytelni, wymagających doborowych dzieł, przez nadsyłanie książek treści religijnej, historycznej i moralnej — oraz składa podziękowanie p. Lewickiemu, właścicielowi muzeum pszczelniczego w Warszawie, za nadesłanie swego dziełka o pszczelnictwie i dwóch ulów swego systemu.

Sprawozdanie to z wielką odebraliśmy przyjemnością, gdyż dowodzi, że wydział wielką rozwinął w swych czynnościach energię. Uwagi nasze nad programem, zamieszczone w Gazecie, a powątpiewające, ażeby wydział przy szczupłych środkach, zdołał wypełnić wymienione w nim zadanie, może były przykre wydziałowi — widzimy jednak, że dołożył wszelkich starań, aby w bardzo krótkim czasie zrobić wszystko, co było w jego mocy, a nie możemy zakończyć naszego streszczenia innemi wyrazami jak staropolskiem „Szczęść Boże“!

Z Tarnowa donoszą nam, iż obchód 600-letniej rocznicy panowania rodziny Habsburgów odbędzie się w tamtejszych szkołach w dniu 21 grudnia. Od Nowego Roku ma zacząć wychodzić dwutygodnik poświęcony sprawom handlowym i przemysłowym pod nazwą „*Ofertowicz*“ (!?). Jużto widać język polski w Tarnowie niepospolicie kwitnie, jeżeli redakcya zdobyła się na taki tytuł. *Dziwoląg* ten niezawodnie da pole wszystkim pismom polskim, do zasłużonego skrytykowania.

Walne zgromadzenie towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu odbyło się poraz pierwszy w dniu 14 grudnia. Na przewodniczącego wybrano p. Józefa Kościelskiego, a na sekretarza p. Kazimierza Koszutskiego. Prezes Towarzystwa Stan. Koźmian, zdając sprawę z dotychczasowych czynności, mówił, iż głównem zadaniem towarzystwa jest pielęgnowanie nauk w języku ojczystym i dźwiganie do poziomu na jaki wzniosły się w całym uczonym świecie, muzeum zaś jest tylko pomocniczym żywiołem tego zadania i zachęcał ażeby członkowie, zwłaszcza zamiejscowi, skwapliwiej pełnili swe obowiązki i przynajmniej raz do roku znajdowali się na posiedzeniach swego wydziału; aby odczyty i wykłady mogły się częściej odbywać, cały bowiem ciężar pracy ponoszą członkowie miejscowi, stanowiący zaledwie piątą część ogólnej ilości członków. Następnie zdawał sprawę z restauracyi budynku muzealnego, która pomimo, że zatwierdzonego kosztorysu nie przekroczyła, jednak wyczerpała zupełnie kapitał ruchomy i tylko fundusz żelazny został nienaruszony. Wyraził nadzieję, iż obywatelstwo pośpieszy z pomocą zakładowi w trudnem położeniu, w jakiem pierwszy raz znajduje się instytucya: zawiadomił po tem zgromadzenie o dokonanych pracach w urządzeniu muzeum i o pomyślnym stanie biblioteki i zbiorów, odwołując się do autorów i wydawców, aby nadsyłaniem dzieł i broszur bibliotekę raczyli zasilać. Nakoniec wspomniał o gorącem współudziale wszystkich dzielnic Polski, jaki towarzyszył uroczystej inauguracyi Towarzystwa.

Ponieważ trzechletnie urzędowanie wydziału skończyło się, przeto nastąpiły nowe wybory. Obrani zostali znakomitą większością głosów, na następne trzy lata. Prezesem p. Stanisław Koźmian, wiceprezesem Dr. Matecki, redaktorem Dr. Łebiński: skarbnikiem radca Milewski, sekretarzem hr. Wincenty Engeström; w końcu p. Klemens Kantecki złożył obszerne sprawozdanie ze stanu biblioteki i zbiorów muzealnych.

† **J. F. Guniewicz,** znany kompozytor i niegdyś dyrektor *Muzy* w Krakowie, zmarł w Poznaniu w szpitalu Siòstr Miłosierdzia. Jakkolwiek samouk, zmarły odznaczył się na polu kompozycyi. Wiele jego utworów wykonywano we Lwowie, a nietylko dzienniki krajowe, ale nawet wiedeńskie, nie odznaczające się miłością ku wszystkiemu co polskie, zaszczytnie o nim wspominały. Ani zakres, ani ramy naszego pisma nie dozwalają zastanawiać się nad kompozycyami śp. Guniewicza — ograniczamy się więc na wymienieniu jego prac celniejszych. Do tych należą: operetka „Djabeł Karpacki“, niedokończona opera „Haliczanka“, muzyka do dramatu Starzeńskiego „Banila“, oratoryum „Niewola Babilońska“ w 6-ciu ustępach, „Taniec szkieletów“, scenę dramatyczną z biletem i kilka udatnych piosenek“. Bliższą ocenę kompozycyi Guniewicza, pozostawiamy muzykom naszym, w nadziei, iż rzeczy, mające rzeczywistą wartość, za ich staniem nie ulegną zatracie.

Pan Dobrzański obejmuje teatr lwowski od 1-go kwietnia 1883 roku. — Przeciwko temu postanowieniu kuratoryi — tworzy się jakaś opozycya, pragnąca je zwalić na rzecz hr. Drohojowskiego.

W teatrach warszawskich — (jak donosi „Słowo“ — mają z Nowym rokiem zajść zmiany. Z niektórymi artystami nie odnowią nadal kontraktów, innym mają odjąć honorarya od występu, a wszystko dla uzyskania oszczędności. W małym teatrze przedstawiają jako nowość, od roku u nas grywanych *Lokatorów pana Blondeau*, a zapowiadają, jako zaleconą przez komitet artystyczny (!!) *Fokę*, która po jednym przedstawieniu w Krakowie bezpowrotnie upadła.

Teatr polski w Petersburgu, jak już donosiliśmy, jest w stanie rozprzężenia. Rychter go już opuścił, znany u nas z występów, zdolny artysta Szymanowski, podtrzymuje grą swoją towarzystwo bardzo licho grające. O pannie Stachowicz donoszą, że się zmanjerowała i zaniedbała, a artystka, która pod umiejętnym kierunkiem zachwycała publiczność, dziś sama żadnej nowej roli stworzyć nie umie. Publiczność polska a nawet rosyjska dosyć licznie uczęszcza ale warunków dla stałego utrzymania teatru polskiego w Petersburgu nie ma. Objęcie teatru przez Dobrzańskiego i widoki odkrywające się dla artystów we Lwowie, mogą bardzo przyczynić się do rozbicia sceny w Petersburgu.

Konsulowie austryaccy w Królestwie Polskiem i Rosyi znajdują się w Warszawie, Moskwie, Odessie, Rydze, Rewlu, Libawie i Kijowie — wicekonsulowie w Helsingforsie i Kronsztadzie. Jurysdykcye ich rozciągają się na sąsiednie gubernie i stanowią okręgi właściwe.

Język polski w starej dziedzinie Piastów doznaje najnikczemniejszej poniewierki. Oto zarząd miasta Byczyny, pamiętnej zwycięztwem Zamoyskiego, wydał następujące obwieszczenie, które dosłownie powtarzamy.

„Nieobyczainość—dowanie podarunek na Boże Narodzenie (gwiazdka) — na zawsze znieszona. Także na rok nowi i na ine święta niewolno kupcom podarunki dować. Każde przestąpienie pociога karę przimierzoną wiłości markow dwadzieścia, ktore do tutejszej kassi ubogi zapłacone byc muśi“.

Nowy wybuch dynamitu. W Monceau les Mines, usiłowano wysadzić znowu jeden z domów powietrze, lecz budynek nie został uszkodzony, ani też nikt nie został zabitym, skończyło się na zgruchotaniu 11 szyb.

Proces Bontoux. Bontoux i Feder zostali skazani z powodu podawania fałszywych objaśnień w zgromadzeniach generalnych, zagmatwania rachunków przez fałszywe prowadzenie ksiąg, operacyi giełdowych funduszami Towarzystwa i stworzenie targu pieniężnego fikcyjnego w zamiarze wydawania zwodniczych tytułów wartościowych, każdy na 5 lat więzienia, 3000 fr. kary pieniężnej i solidarnego zwrotu kosztów sądowych.

Olbrzymia zmowa robotników. W hutach żelaznych Stanów Zjednoczonych panuje zmowa jakiej dotąd nawet w Anglii nie było. Robotnicy stracili już koło 800,0000 dol., ale właściciele hut stoją twardo przy swojem, dzięki zaś nowym maszynom sprowadzonym z tego powodu mogą się obywać niewprawnymi i nielicznymi robotnikami. Prawdopodobnie przetrwają zmowę. Robotnicy zaś podburzani przez doktrynerów tracą tylko krwawy zarobek dzienny. Dotąd 16 hut ułożyło się. Wspólne ustępstwa doprowadziły do zgody między fabrykantami, a robotnikami, lecz większość właścicieli niechce słyszeć o żadnych ustępstwach i chcą wtedy na dawnych warunkach przyjąć robotników, gdy wystąpią ze związku. Związek ten liczący członków w 247 hutach i 377 giserniach, odbył wiec w Chicago i postanowił, by robotnicy upornie się trzymali i nie ustępowali — niestety upór ten nie przyniesie im pożądanych ustępstw. A ustąpić będą musieli, jak zapewniają znający stosunki tameczne, dla braku środków do życia.

Dzienniki angielskie. Numer gwiazdkowy pisma illustrowanego „Graphic“, kosztuje 21,000 funtów szterlingów. U nas za te pieniądze możnaby dwa polityczne dzienniki przez cały rok wydawać.

Samobójstwo kochanków. Dwoje zakochanych uszło z Algieru do Oranu, lecz gdy im środków pieniężnych zabrakło, postanowili sobie życie odebrać. W tym celu na grobli nadmorskiej, dziewczę związało sobie nogi chusteczką, kochanek przywiązał się do nich i jednym wystrzałem rewolweru przeszył serce ulubionej, drugim pierś własną a oboje zniknęli w falach. Na odgłos strzałów nadbiegli ludzie i wyciągnęli nieszczęśliwą parę, dziewczyna już nie żyła. Zabójcę ciężko rannego odwieziono do szpitala.

Lecznica dla zwierząt. W Warszawie otwartą została dnia 3-go maja b. r. lecznica dla zwierząt, o której stanie i rozwoju pisze „Kuryer Warszawski“: W ubiegłym siedmiomiesięcznym okresie czasu udzielono chorym zwierzętom porad 1,155. W tej liczbie było: psów 559, koni 524, ptaków 24, kotów 18, krów 15, kóz 6, baranów 3, świń 3, małp 2, lis 1. Okazów z chorobami zewnętrznemi było 614, z wewnętrznemi 541.

Samo urządzenie lecznicy nie pozostawia nic do życzenia. Stajnie dla koni i bydła rogatego utrzymane są z wzorową czystością i opatrzone dobrą wentylacyą. Klatki żelazne przeznaczone dla chorych psów mieszczą się w obszernych, opalanych izbach, dostatecznie oświetlonych i posiadających zasób czystego powietrza. W ogóle wygląd i „humor“ pacyentów tej kategoryi, znajdujących się w szpitalu na kuracyi w chwili, w której zwiedzaliśmy lecznicę, nic nie pozostawiały do życzenia.

Dyrektorem lecznicy jest magister weterynaryi p. Henryk Kottłubaj, w liczbie ordynujących weterynarzy znajduje się mag. wet. p. Stanisław Królikowski, prof. szkoły weterynaryi.

Kierujący lecznicą obecnie stał się właścicielem pisma wychodzącego dotąd przy „Zorzy“ p. t. „Opiekun zwierząt domowych i pożytecznych“ i zamierza je wydawać pod własną redakcyą.

Wiadomości policyjne. — Aresztowano: Szeleźniaka Antoniego, za kradzież. Kasa Józefa, za kradzież. Gembarska Barbarę, za publiczne zgorszenie. Kleiera Józefa i Puchałę Jana, za kradzież. Chudybę Dominika, za kradzież. — Pięć osób za pijaństwo, dziewięć za włóczęgostwo, dwie za żebranie.

TEATR KRAKOWSKI.

Repertoar.

Niedziela 24 grudnia: „Gąski i gęsi“ komedya w 5 aktach M. Bałuckiego.

Wtorek 26 grudnia: „Złodziejka,“ sztuka w 8 obrazach przez E. Grangé i Lambert-Thiboust, przełożył z francuzkiego J. Arwin, po raz pierwszy.

Czwartek 28 grudnia: „Bąk za bąkiem“ (Der Schwabenstreich), komedya w 4 aktach Fr. Schönthana, przekład J. K. Zajączkowskiego, po raz trzeci.

Sobota 30 grudnia: „Trzpiot“ (Téte de Linotte), komedya w 3 aktach pp. Bariere i Gondinet, przełożył z francuzkiego J. Arwin, po raz pierwszy.

Niedziela 31 grudnia: „Dwa Światy,“ Okt. Feullet'a, przekład Z. Sarneckiego.

Poniedziałek 1 stycznia: „Kościuszko pod Racławicami“ po raz 49-ty.

Wtorek 2 stycznia: „Trzpiot“ (Téte de Linotte) po raz drugi.

Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku.—Wstęp w niedzielę 15 c., w dnie powszednie 30 centów.

Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego (*Collegium majus*) zwiedzać można codziennie od godz. 12—1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyt.

Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu OO. Franciszkanów, otwarte codziennie od g. 10—6ej.— Wstęp 20 c. od osoby. W niedziele i święta od 10ej do 2ej bezpłatnie.

Skarbiec i groby królewskie w katedrze na Wawelu zwiedzać można w niedziele i święta po Sumie

Groby zasłużonych u OO. Paulinów na Skałce, zwiedzać można w niedziele i święta rano.

Kalendarzyk. Jutro: *św. Zenona m.* † suche dni. W sobotę: *św. Wiktoryi panny.*

Sprawy miejskie.

Przy znakomitej wadze, jaką ma dla zdrowego rozwoju kraju naszego lepsza orgnizacya stosunków miejskich we Lwowie i związane z nią podniesienie się miasta będącego stolicą Galicyi pod względem społecznym, podajemy tu dosłownie projekt programu działalności przyszłej Rady miejskiej Lwowa, wypracowany w „Kole politycznem“. Korespondent nasz podaje w dzisiejszym liście ocenę tego programu i jego szans na lwowskim bruku. My zaś program ten przytaczając na tem miejscu, radzibyśmy w każdym razie zachęcić inne stronnictwa we Lwowie i inne miasta w kraju, aby w sprawach wyboru reprezentacyj municypalnych postępowały także wedle jednej jakiejś myśli programowej, nie pozostawiając wyboru i związanych z tą akcyą praw najważniejszych dla miasta a znaczących dla kraju na los szczęścia, gry koteryi i znakomitości lokalnych.

Jako referent komisyi programowej „*Koła politycznego*“ przedłożył następnie p. Jan Dobrzański następujący program działalności przyszłej Rady miejskiej:

PROGRAM.

Dnia 25 stycznia 1883 odbędą się nowe wybory do lwowskiej Rady miejskiej.

Wobec tych wyborów zastanowić nam się należy nad zadaniami przyszłej Bady miejskiej i jaki być powinien skład tej Rady, aby zadania te spełnić mogła.

Lwów jest stolicą kraju sześciomilionowego, więc Rada miejska stolicy powinna służyć za przykład i wzór dla innych Rad miejskich w kraju. To, co lwowska Rada uczyni dla postępu i rozwoju materyalnego i duchownego swej ludności, to oddziaływać będzie na czynność innych miast w kraju. Stagnacya we Lwowie sprowadza i u innych stagnacyę.

Jeśliby lwowska Rada miejska zajmowała się wyłącznie tylko załatwieniem bieżących spraw gospodarstwa miejskiego i tego tylko pilnowała, aby jak najmniej na zwykłe potrzeby wydawać, toby sprzeniewierzyła się stanowisku i obowiązkom, jakie ciężą na stolicy kraju. Koncentrując całą swą czynność na załatwianiu tylko takich spraw bieżących, które z konieczności muszą być załatwione, nie tylko utraciłaby pogląd na wyższe cele, ale i pogrążyłaby miasto w zastój zupełny, straciwszy z oczu zupełnie środki i sposoby, jakiemi dźwigać i wspierać powinna w owym zakresie oświatę, handel i przemysł miejscowy.

Więc do wyboru Rady miejskiej przystępować powinniśmy nie pod wyłącznem hasłem oszczędności na bruki, trotoary, oświetlenie i tym podobne wydatki bieżące, ale przedewszystkiem rozważać trzeba, czyli kandydaci nasi mają jasne pojęcie o środkach i sposobach, jakiemi miasta w ogóle podnoszą się materyalnie i intelektualnie.

Oszczędność jest konieczna, ale niestanowi alfy i omegi działalności miejskiej Rady stolicy. Przy największej oszczędności może ludność podupadać coraz więcej, a miasto coraz mniej mieć dochodu na opędzanie swych potrzeb, jeśli zarazem nie będzie starać się o dobrobyt swych mieszkańców, o rozbudzenie życia w każdym użytecznym kierunku, o wzrost oświaty, przemysłu i handlu.

Wprawdzie to zadanie ostatnie Rady miejskiej jest nie tak łatwe, wymaga bowiem od radnych wielkiej znajomości rozwoju dobrobytu miast, które wyprzedziły Lwów w tym względzie, pilnych studiów stosunków krajowych i miejscowych, i praktycznej pomysłowości, jak w danych warunkach u nas wpłynąć można na podniesienie dobrobytu. Ale dążyć powinniśmy do takiego składu Rady miejskiej, po którymby spodziewać się można było, iż to zadanie spełnić zdoła.

Dawniejsza Rada miejska (1877 — 1880) znalazła się była przed alternatywą: albo podwyższenia dodatku podatkowego na potrzeby miasta, albo zaciągnięcia pożyczki dla uporządkowania finansów miasta, tak aby podatku miejskiego nie potrzeba było podwyższać. Wybrała tę ostatnią alternatywę, ale przeprowadzenie pozostawiła swej następczyni.

Dzisiejsza Rada miejska, wybrana pod hasłem: precz z pożyczką! przychyliła się do alternatywy pierwszej i bardzo znacznie podwyższyła podatki miejskie.

Dziś więc wobec tak znacznie przez podwyższenie podatku miejskiego powiększonych dochodów, niema istotnej potrzeby zaciągania pożyczki. Doświadczenie nauczyło, że chociażby miasto mogło podwójną jak dotąd kwotę wyznaczać co roku na zabrukowanie szybkie miasta, to kwoty tej zużyć by nie zdołało, bo odpowiedniej ilości kamienia brukowego nie zdoła nigdzie zakupić lub wyrobić, skoro pomimo wszelkich zabiegów i tegorocznej kwoty zużyć nie zdołało. Również i budowa szkół ludowych może być z bieżących obecnie większych dochodów opędzaną. I przy dzisiejszych środkach Rada spełnić może zadanie podniesienia oświaty ludowej miejscowej. A konwersya długu zaciągniętego przez miasto, jest obecnie niepotrzebna, gdy lwowska kasa oszczędności zniżyła miastu procent od długu z 6 na 5.

(Dokończenie nastąpi).

Przegląd polityczny.

„Polit. Corresp.“ podaje z Warszawy wiadomość, że zaprzeczenie rosyjskich pism pogłosce, o koncesyonowaniu kolei, któraby połączyła Lublin z austryacką granicą a w dalszym ciągu z Lwowem, odnosi się do samego faktu koncesyi, ale nie do istnienia dotyczącego projektu; owszem projektem tym zajmuje się pewna znana warszawska bankierska firma, która jednak dotąd nie wniosła podania o koncesyę. W wspomnianym projekcie wzięto za łącznik kolej lwowsko-czerniowiecką, urzeczywistnienie zaś jego skróciłoby odległość Lwowa od Baltyckiego morza z 941 kilom. (Szczecina) na 652 (Gdańsk).

Jeżeli linia ta przyjdzie do skutku, odda ona niezmierne usługi stosunkom handlowym Galicyi, której zboże otrzyma nowe pole zbytu.

Cesarz mianował postanowieniem z dnia 17 października b. r. Mustafę Hilmi Efendiego Hadżi Omerovica Reis-el-ulemem. Równocześnie ustanowiono Medzilis-ulema, kolegium ulemów, duchowny konsystorz mahometan w Serajewie. Przez to utworzono samoistną organizacyę dla kościoła mahometańskiego w okupowanych krajach i podjęto usiłowanie, aby znieść wszelki związek tego kościoła z Konstantynopolem w kwestyach administracyjnych. Religijno-dogmatyczny związek z kalifatem nie został przez to, jak się samo przez się rozumie, naruszonym. Reis-el-ulema, naczelnik ulemów, który jest przełożonym kościoła mahometańskiego w krajach okupowanych, zamianowany został w porozumieniu z Szeikiem-ul-Islam, i zamianowanie jego odpowiada także życzeniom bośniackich mahometanów.

Nowo wybrana komisya edukacyjna austryackiej Izby panów ukonstytuowała się dnia 19 b. m. i wybrała arcybiskupa Ganglbauera

na przewodniczącego. Sądzą, że skoro partya liberalna nadspodziewanie zostawiła zupełnie wolne pole komisyi, powinna komisya uporać się wkrótce ze swą pracą; sądzą więc, że nowella szkolna przyjdzie już zapewne w styczniu na porządek dzienny obrad Izby panów.

Sprawca zamachu na życie Cesarza w Tryeście, Wilhelm Oberdank, został stracony 20 grudnia o godzinie 6³/₄ rano w drugim podwórzu wielkich koszar wojskowych. Zrazu przeznaczony był bastyon nadmorski na miejsce wykonania wyroku, później jednak zmieniono to pierwsze rozporządzenie. Wykonaniu wyroku przez powieszenie asystował pułk Webera, a jedynie wojskowym był wstęp dozwolony. Tak przy odczytaniu wyroku jak i w chwili stracenia Oberdank nie stracił ducha ani spokojnej rezygnacyi i odwagi. Przed śmiercią wyznał duchownemu, iż jest wolnomyślącym i nie wierzy w życie pozagrobowe. Ostatnie jego słowa zagłuszył huk bębnów pułkowych.

Kardynał arcybiskup Simor, książę prymas węgierski udał się 19 bm. w podróż do Rzymu. Z tego powodu jeden z dzienników peszteńskich, którego doniesienie powtórzyła półurzędowa „Ungarische Post,“ podał wiadomość, że kardynał Simor otrzymał misyę zawiezienia Jego Świątobliwości Papieżowi Leonowi XIII poufnego listu Cesarza Franciszka Józefa. Od czasu bowiem kiedy król Humbert odwiedził Wiedeń, dwór wiedeński baczną zwraca uwagę na stosunek między Włochami a Stolicą Śtą. W kołach blizkich Papieża wiedzą, że przy europejskich układach, co do politycznego stosunku papieztwa, inicyatywa wyjdzie z Wiednia.

Jeżeli tedy osoby kierujące kościołem, jego interesa będą miały na oku, a zarazem uwzględnią międzynarodowe stosunki, to naznaczone na wiosnę odwiedziny króla Humberta przez Cesarza Franciszka Józefa, położą koniec niepocieszającym stosunkom istniejącym pomiędzy Papieżem a królestwem włoskiem, i przywrócą między niemi pokój, który wtedy otrzyma sankcyę Europy.

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu węgierskiego rozprawiano nad prawem finansowem.

Prezydent ministrów Tisza oświadczył, że wysokość deficytu nie jest jedyną miarą finansowego położenia jakiegoś kraju; takowe polepszyło się bezsprzecznie. Naród złożył już kilkakrotnie niedwuznaczne oświadczenia swej przychylności, a głosowanie Izby zamanifestowało tę przychylność. Jeżeli większość okaże się przeciwną rządowi, wtedy opuści on swe miejsca, w przeciwnym zaś razie zatrzyma je i będzie nadal działał dla dobra ojczyzny. (Żywe oklaski na prawicy). Poczem przyjęto prawo finansowe znaczną większością.

Według owego prawa finansowego wynoszą ustanowione na rok 1883 wydatki ogółem 323,391.152 zł., dochody zaś 301.542.845 złr.; okazuje się zatem deficyt 21,848.307 złr. Minister finansów upoważnionym został do pokrycia tego deficytu do wysokości 19 mil. 848.307 złr. za pomocą operacyj kredytowych. Co do pokrycia reszty deficytu 2,000.000 złr. wydaną będzie osobna ustawa.

Na posiedzeniu, parlamentu węgierskiego dnia 20 b. m. interpelował dep. Ugron prezesa ministrów p. Tiszę co do sytuacyi zewnętrznej. Mowca podnosi, że dwie szczególnie kwestye zajmują kraj i świat: kwestya przygotowań wojennych Rosyi i kwestya niemiecko-austryackiego przymierza; krążące pogłoski należy albo sprostować albo potwierdzić. Mowca zapytuje więc: 1) czy istnieje austro-węgiersko-niemieckie przymierze i jakiem jest to przymierze — na jak długo mianowicie zostało zawarte i kto je podpisał; 2) czy rząd wie o przygotowaniach wojennych Rosyi i czy obiegające pogłoski są prawdziwe? Minister prezydent wśród wielkiej uwagi izby odpowiedział: „Na uczynione pytania nie mogę natychmiast a ze względu na ich naturę nie mogę bezpośrednio dać odpowiedź. Według mojego wszakże najszczerszego przekonania — a mam je prawo wypowiedzieć — pokój w Europie jest zupełnie zabezpieczony.“ Deputowany Ugron nie zadowolił się tem oświadczeniem prezesa ministrów, przyjętem przez prawicę głośnem „eljen!“ lecz podejmując krytykę deklaracyi p. ministra żądał więcej szczegółowej odpowiedzi, na co p. Tisza oświadczył jeszcze raz krótko i zwięźle — jak mówił — *że w ogóle nie grozi żadne niebezpieczeństwo dla pokoju i kraju.* Deputowany Ugron przyjął tę odpowiedź ku ogólnemu zadowolnieniu izby.

Berlińska „Post“ umieszcza z powodu podanych przez nas dziennikarskich doniesień o austro-niemieckiem przymierzu, jego pięcioletniem trwaniu i wojennych pogłoskach, które się z tego powodu wywiązały, artykuł wstępny, tem bardziej zasługujący na uwagę, że pochodzi od pisma, które zostaje w blizkich stosunkach z stronnictwem wolnokonserwatywnem, będącem teraz partyą rządową w Niemczech.

Zastanawiając się nad kompetencyą rządów i parlamentów do zawierania traktatów międzynarodowych powiada „Post:“

Stojąc przed tem pytaniem, zdaje nam się, że mamy przed sobą alternatywę: albo niemiecko-austryackie przymierze musi stać się po 15 października 1884 obszerniejszem, formalnie silniejszem, a więc jawnem i pewnem parlamentarnego potwierdzenia, albo się skończy z podanym terminem, a zastąpi je nie krępująca zgoda, o której można myśleć, co się komu podoba.

Dotąd wywarł traktat, o którego istnieniu, mimo zaprzeczeń urzędowej wiedeńskiej i peszteńskiej prasy, nie wątpimy ani na chwilę, wielkie i zbawienne skutki. Był zawarty wyraźnie w tem przypuszczeniu, które też utrzyma się aż do upłynięcia jego terminu, że ludy i parlamenty, staną na głos swych cesarzy z całą siłą w obronie zagrożonego sprzymierzeńca. To przypuszczenie musi być po 15 października 1884 r. zabezpieczonem, albo upaść!

Dzienniki angielskie zajmują się bardzo gorliwie sprawą *austro-węgiersko-niemieckiego przymierza.*

„Morning Post“ mówiąc o złem usposobieniu Bismarcka względem Rosyi i Austryi, łączy je z odwiedzinami W. ks. Włodzimierza w Wiedniu, przyczem tajemny niemiecko-austryacki układ, miał się dostać do wiadomości Rosyi, i dał powód pewnej wysoko w Austryi postawionej osobie do powiedzenia, że jeżeli Austrya Salonikę obsadzi, to nie będzie się sprzeciwiała okupacyi Konstantynopola przez Rosyę.

Obok tego roztrząsa „Morning Post“ dwa ścierające się w Austryi polityczne prądy — niemiecki i słowiański.

Jakby w związku z powyżej podaną wiadomością „Morning Post“ umieszcza „Kölnische Ztg.“ artykuł skierowany przeciw słowiańskim „podszeptom“, które podsuwają trójcesarskie przymierze i chcą Austryę nakłonić, aby razem z Rosyą na Turcyę się rzuciła. Niemcy widzą w każdem przekształceniu austro-niemieckiego przymierza, w każdem nowem osłabieniu Turcyi, niebezpieczeństwo. Zniszczenie Turcyi, naraziłoby Niemcy na kaprysy austro-rosyjsko-francuskiej koalicyi, któraby je zmusiła do walki o śmierć lub życie. Jeżeli więc się kładzie nacisk na pięcioletni termin austro-niemieckiego przymierza, to ma to takie znaczenie, że rosyjsko-austryackie knowania, aż do 15 października 1884, miałyby znaczenie złamania traktatu, że jednak, jeżeli Austrya po upływie tego czasu rosyjsko-austryackie przymierze do skutku doprowadzić zechce, zastanowić się należy, że przymierze wtedy i dla Niemiec upływa, dla których poświęcenie interesów trzeciego, byłoby może mniej niebezpieczne, niżeli dla Austryi. Te uwagi nasunęły się zapewne i kierownikom austryackiej polityki, którzy jednakże zostają pod wpływem przeciwników austro-niemieckiego przymierza.

List z Wiednia umieszczony w dalszym ciągu „Kölnische Ztg.“ utrzymuje, że hr. Kalnoky chętnieby widział rozszerzenie austro-niemieckiego przymierza na trójcesarskie; a i dwór wiedeński sprzyja w sercu Rosyi.

W ogóle przykro zdziwiła w Berlinie wiadomość o obojętności, z jaką przyjęto w Austryi odsłonięcie austro-niemieckiego przymierza.

Na posiedzeniu senatu d. 19 b. m. miał Leon Say, z niecierpliwością wielką oczekiwaną, mowę nad budżetem. Ganił, że za wiele budowli naraz przedsięwzięto, mimo to jednak chwalił gabinet i Gambettę za patryotyzm. Uważa on położenie finansowe za nie tak złe, jak to przedstawił Ribot. Sytuacya jest nieprzyjemną wskutek kilku nieudałych żniw i miernych zbiorów, nie trzeba jednak aż nowe podatki wprowadzać. Senat mowę tę przyjął chłodno. Na najbliższej sesyi Leon Say ma swe wywody dokończyć.

Telegramy „Gazety Krakowskiej i Reformy“.

Lwów 21 grudnia (telegr. wł.). Kurator fundacyi Skarbkowskiej odstąpił od protestu przeciw oddaniu teatru p. Dobrzańskiemu — i ten już został zawiadomiony o decyzyi Rady. P. Dobrzański bierze teatr na spółkę ze skrzypkiem orkiestry teatralnej p. Słomkowskim.

Wiedeń 21 grudnia. Generalne zgromadzenie kolei państwowej zatwierdziło jednomyślnie umowę z rządem austryackim. Poczem uchwalono potrzebne zmiany statutu i emisyę nowej seryi 3% obligacyi w takiej ilości, ile wynosi effektywna, przez rząd węgierski zatwierdzić się mająca, wartość kolei doliny rzeki Waagi. Dalej uchwalono podwyższenie przyjętej dnia 19 maja 1882 r. emisyi 4% obligacyi w nominalnej wartości 30 milionów złr. w złocie na — ewentualnie 45 milionów złr. w złocie. W końcu zapadła uchwała co do przyszłego obsadzenia Rady zawiadowczej, względnie co do zaprowadzić się mających z d. 1 lutego 1883 r. prowizorycznych środków zarządu.

Wiedeń 21 grudnia (tel. wł.). Ostatni numer „Nordd. Ztg.“ podaje, że serdeczna chęć pokoju Katkowa jest wyrazem właściwej Rosyi.

Berlin 21 grudnia. Omawiając twierdzenie „Gołosu“, że Prusy pierwsze zaczęły uzbrojenie fortec na wschodniej granicy i przezto zmusiły Rosyę do odpowiednich kroków, — mówi „Norddeutsche Ztg.“: Każdy rząd jest niewątpliwie uprawniony tak środki swojej obrony urządzać, jak mu się podoba. Nikt, ani nawet „Kölnische Ztg.“ nie myśli o reklamacyach, ani przygotowaniach, do wojny mającej bezpośrednio nastąpić, ale umocnienie twierdz, jako pożyteczne zarazem do napadu, ma poniekąd analogiczne zadanie jak opancerzenie wojennych statków. Przeciw wzmocnionej sile rzutu dział blachy pancerzów staje się coraz mocniejsze, tak samo, przy wzmagającej się sile zaczepnej jakiego państwa, da się uczuwać na przeciwnej stronie sąsiedniej granicy potrzeba silniejszego obronnego stanowiska. W tem wcale nie leży symptomat niepewności pokoju, tak jak nie daje dowodu wojny to, że Francya lub Anglia, wzmacniają pancerze na popsutych okrętach.

Paryż 21 grudnia. W skutek eksplozyi na Mont Valerien dotąd 15 osób umarło.

Według depeszy dziennika „Temps“ z Kairu podjął Bredif wczoraj napowrót wykonywanie funkcyi generalnego kontrolera.

Paryż 21 grudnia. Kilka dzienników w odpowiedzi na wiadomy artykuł „Nordd. allg. Ztg“ oświadcza, że Francya z chęcią zniesie fundusz tajny, jeżeli Niemcy zniosą fundusz reptyliów.

Bontoux i Feder wznieśli apelacye od wyroku.

Paryż 21 grudnia. W senacie przedstawił rząd w oczekiwaniu rychłego szczęśliwego zakończenia traktowań, co do zniesienia kapitulacyi w Tunisie — projekt ustawy rozszerzającej knmpetencyę francuzkich trybunałów sądowych w Tunisie odpowiednio do przyjętej już przez izbę organizacyi. Ministeryum zażąda przed odroczeniem izb kredytu na ekspedycyę do Tonkingu i Kongo.

Stan Gambetty pozwala spodziewać się rychłego i zupełnego wyzdrowienia jego.

Lyon 21 grudnia. Ks. Krapotkin został uwięziony w Thonon i przywieziony do Lugdunu.

Rzym 21 grudnia. W Izbie deputowanych ciągnęły się dalej obrady nad projektem prawa o parlamentarnej przysiędze. Depretis, w dłuższej oklaskami przyjętej mowie, bronił prawa, następnie Crispi mówił przeciw. Jutro nastąpi głosowanie.

Londyn 21 grudnia. Doktor Benson, biskup Truro, został mianowany arcybiskupem kanterburyjskim.

Petersburg 21 grudnia (tel. wł.). Car rozkazał rozwiązanie związku antyterrorystów, ale „święta liga“ i „ochrona“ istnieją dalej samoistnie. Urzędnicy kolejowi, podczas podróży cesarskich, muszą być legitymowani przez „ochronę“.

Petersburg 21 grudnia. Podług doniesienia „Gołosu“ senat postanowił na żądanie kilku żydowskich posiadaczy aptek, znieść postanowienie byłego ministra spraw wewnętrznych, Ihnatiewa, mocą którego, żydowskim prowizorom wzbronionem zostało posiadać apteki lub zarządzać niemi po za obrębem części kraju, przeznaczonych na mieszkanie dla żydów.

Petersburg 21 grudnia (tel. wł.). „Gołos“ pisze, że w Berlinie są przekonani o pokojowem usposobieniu Rosyi, albo przynajmniej udają to przekonanie.

Konstantynopol 21 grudnia. Według sprawozdania Bedri-beja, spór graniczny turecko-czarnogórski da się załatwić na podstawie utrzymania linii *status quo*, stósownie do noty Porty z 26 listopada b. r.; Porta zamierza jednak udzielić dalszych koncesyj ze względu na miejscowe stosunki przemysłowe.

Mianowanemu radcą tajnym Sułtana Safet paszy, oddano do dyspozycyi pałac sułtański i miesięczną płacę 40.000 piastrów.

Kursa telegraficzne z d. 21 Grudnia 1882

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 75·85. Renta 75·60. srebrna. Renta złota 94·80. Renta złota węgierska 118·10. Losy z r. 1860 129·50. Akcye banku narodowego 831·—. Akcye kredyt. 283·70. Londyn 119·30. Napoleony 9·47½ Lombardy 137·25. Losy z roku 1864 167·—. Akcye kolei Karola Ludw. 289·50. Akcye Lwow. Czerniow. 166·—. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 158·25. Akcye Anglo-Banku 113·75. Oblig. indem. galicyjsk. 97·30. Losy prem. węgierskie 113·75. Akcye kolei Kosz. Bogum. 142·—. Akc. kolei półn. zachod. austr. 197·25. 6% Listy zast. hipoteczne 100·50. Marki 58·55. Ruble 116·—. 4% List. zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101·75. 5% Renta pap. 84·85.

Usposobienie giełdy: dosyć stałe.

NADESŁANE.

Doszło do mej wiadomości, że niejaki p. Raba, stroiciel fortepianów, w Krakowie zamieszkały, jeździ po domach, w których ja od lat 30 stroję i naprawiam fortepiany — i przedstawia się jako mój zastępca i wspólnik a nawet ośmiela się głosić, jakobym był obłożnie chory.

Chcąc temu położyć tamę i zrzucić ze siebie wszelką odpowiedzialność, za roboty przez tego pana wykonane, oświadczam, że pana Rabę zupełnie nie znam a tem mniej upoważniałem go do podejmowania się robót w mojem imieniu i że fałszem jest, jakobym skutkiem niby jakiejś obłożnej choroby nie mógł sam pracować i był zmuszonym wyręczać się kim innym.

Franciszek Szeligowski
fortepianista.

Kraków, ul. Krupnicza Nr. 3.

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 22 Grndnia.

	płacą	żądają
Ruble pap. za 100 rs.	114 75	115 ½
Marki niem. za 100 marek	57 50	59 —
Franki za 100 fr.	46 50	47 75
Półimperyał ros.	9 60	9 80
Dukat ważny	5 50	5 70
Rubel srebrny obrączkowy	1 50	1 70
Srebrne kupony płatne za 100 złr.	99 —	100 —
Listy zastawne i obligacye.		
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	97 —	99 —
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	89 50	92 —
5% „ „ „ „ „	97 —	99 —
6% L. hip. 100 złr.	101 —	103 —
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	100 50	102 50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	97 —	99 —
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	101 —	103 50
5% „ „ „ 100 złr.	93 50	95 50
5½% Z. kred. Krak. 36 lat zwr.	98 —	100 —
6% „ „ „ 36 lat zwr.	100 —	102 —
7% „ „ „ 18 lat zwr.	100 —	103 —
6% „ „ „ 20 lat zwr.	102 —	105 —
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	191 —	194 —
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	164 —	167 —
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	300 —	305 —
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	— —	— —
Losy m. Krakowa 20 złr.	20 —	21 —
„ m. Stanisławowa 20 złr.	23 50	26 —
5% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	97 75	99 —
5% L. likwid. „ „ 100 rubli	85 50	87 50

Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdoraz. w miarę płatności.

Wiedeń, dnia 20 Grudnia

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4·2 % Renta pap. 100 złr.	75 70	75 85
4·2 % „ srebrna 100 złr.	76 50	76 65
4% „ złota 100 złr.	94 65	94 80
5% „ pap. 100 złr.	89 95	90 10
4% „ złota węgierska 100 złr.	84 55	84 70
5% „ papierowa 100 złr.	83 63	83 80
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	93 25	93 55
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. 120 złr.	116 —	116 50
Boden-Credit 200 „	210 50	211 25
Kredyt. dla h. i. p. 140 „	279 50	279 80
Kredyt. węg. 200 „	270 —	270 —
Niższo-Austr. 500 „	835 —	845 —
Hipoteczne galic. 200 „	— —	— —
Austro-węgierskie 500 „	827 —	830 —
Unionbank 100 „	109 75	110 —
Verkehrsbank 140 „	139 25	139 75
Bankverein 100 „	104 75	105 25
Länderbank 200 „	— —	— —
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr.	— —	— —
Alföldzkie 200 „	163 75	164 50
Elżbiety 210 „	206 50	207 50
Ferdynanda półn. 1000 „	2660	2665
Franc. Józefa 200 „	192 50	193 50
Morawsko-Szląska 200 „	21 75	22 50
Lwowsko-Czerniow. 200 „	165 —	166 —
Aust. półn.-zachod. 200 „	196 50	197 50
Południo 200 „	133 75	136 —
Tramwaj 200 „	211 —	211 50
Węg.-gal. 200 „	154 75	155 25
Węg. półn.-wschod. 200 „	157 —	158 —
Węg. zachod. 200 „	160 —	160 50
Listy zastawne.		
5% Bodencredit 100 złr.	— —	— —
5% „ 33 lat 100 „	— —	— —
5% Austro-węgierskie	100 50	101 65
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta 300 złr. sr. za 100	93 —	93 75
Alföldzkie 200 „ „	94 25	94 75
Gratzkoflach. 150 „ „	— —	— —
Elżbiety — „ „	98 10	98 40
„ 1870 200 „ „	98 10	98 40
„ 1872 200 „ „	100 75	101 25
„ 1873 200 „ „	101 10	101 30
Ferd. półn. „	104 75	105 25
„ 1872 300 złr. sr. za 100	102 —	102 50
„ 1876 100 złr. sr. „	105 50	106 —
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	99 30	99 70
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	91 75	92 75
„ 1867 300 „ „	99 50	100 50
„ 1868 300 „ „	95 —	95 50
„ 1872 300 „ „	— —	93 50
Rudolfa 300 „ „	99 30	99 60
„ 1869 300 „ „	99 —	99 40
„ 1872 300 „ „	99 —	99 40
Siedmiogrodzkie 200 „ „	90 25	90 50

Papiery loteryjne.	płacą	żądają
3% Bodencredit 100 złr.	99 50	100 —
4% Cisańskie 100 „	107 75	108 10
3% Serbskie 100 fr.	32 50	33 —
3% Tureckie 400 „	25 —	25 50
5% Reg. Dnnaju 100 złr.	113 50	114 —
4% Żeglugi Dunaju 100 „	109 —	109 50
4% Tryest 100 „	127 —	127 50
4% Tryest 50 „	64 —	65 —
4% 1854 Losy 250 „	117 75	118 25
4% 1860 Losy 500 „	129 —	129 50
„ „ „ 100 „	135 —	136 —
Losy 1864 100 „	166 75	166 25
Węgierskie 100 „	112 75	113 25
M. Wiednia 100 „	122 75	123 50
Kredytowe 100 „	173 50	174 —
Klary 40 „	37 75	38 50
M. Insbruku 20 „	22 75	23 25
Keglewicz 10 „	19 —	— —
M. Krakowa 20 „	— —	19 60
M. Lublany 20 „	23 50	24 —
M. Budy 40 „	— —	39 25
Palfy 40 „	34 50	35 —
Czerwonego Krzyża 10 „	12 50	13 —
Rudolfa 10 „	19 25	— —
Salm 40 „	51 50	52 50
M. Salzburgu 20 „	23 75	24 25
St. Genois 40 „	46 50	47 —
M. Stanisławowa 20 „	24 25	25 —
Waldstein 20 „	27 —	27 —
Windiszgrätz 20 „	36 50	37 50
Losy użytkowe % Bodencredit „	30 —	31 50

Wydawca Emil Szwarc. Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Odpowiedzialny Redaktor Jan Gadowski.